·P·P·S·

Równość! Wolność! Niepodległość!

# ROBOTNIK POLSKI
W WIELKIEJ BRYTANJI

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN
*Published by Members of the Polish Socialist Party—P.P.S.*
A FORTNIGHTLY PRICE 2 PENCE

Pismo socjalistów polskich, członków
**P. P. S.**
Dwutygodnik

*Adres redakcji i administracji:*
24, DEVONSHIRE TERRACE, LONDON, W.2
Telefon: PADDINGTON 8248
CENA 2 PENSY
Prenumerata kwartalna 1 szyling

Vol. 1. No. 3-4. NIEDZIELA 29-TEGO WRZEŚNIA 1940 Rok 1. Nr. 3-4.

## "Z KOŚCI NASZYCH POWSTANIE MŚCICIEL"

Komunikat Naczelnego Dowództwa niemieckiej siły zbrojnej z dnia 11 września 1939 mówi: "W zachodniej części miasta Warszawy znajdują się nasze wojska." Znajdowały się — i co z nich pozostało? Fotografja przedstawia rozbity wóz pancerny pośrodku ulicy.



Komunikat niemiecki z dnia 28 września mówi: "Miasto Warszawa poddało się wczoraj bezwarunkowo." Niemcy obrócili stolicę Polski w ruinę. Nasza fotografja przedstawia ul. Nowy Swiat /róg ul. Swiętokrzyskiej/, główną arterję Warszawy, po bombardowaniu.



Jako świadectwo walk, pozostały gruzy i popieliska, oraz mogiły obrońców Warszawy, rozsiane po ulicach i placach miasta. "Ich proch dawno legł pod głazem, Ale żyją wielkie dzieła i wołają z nami razem: Jeszcze Polska nie zginęła!"



## O, WARSZAWO!

Warszawa nie jest jedynym miastem Europy, które przeszło przez ogień niemieckich bombardowań lotniczych. A jednak imię Warszawy jest dzisiaj w całym świecie symbolem ofiarności nadludzkiej, niezłomności, bohaterstwa.

Warszawa znalazła się pod bombami już w pierwszym dniu wojny. Dzieliła w tym los innych polskich miast, a nawet wsi. Otwarte, nieufortyfikowane miejscowości były przecież ulubionym celem dla niemieckich pocisków. Warszawa stanowiła największe zbiorowisko ludzkie w Polsce. Cóż dziwnego, że w nią przedewszystkim godziły bomby i granaty?

Lecz treść życia Warszawy we wrześniu, to coś więcej aniżeli trwanie w cierpieniu. Jej chwała wiekopomna —to jej OBRONA.

Jeżeli Warszawa w dniach wrześniowych skupiła w sobie miłość wszystkich Polaków, jeżeli dla całego świata stała się obrazem naszej woli niepodległego bytu państwowego—to dlatego, że broniła się aż do upadłego i nie głód ją złamał, i nie trwoga; skapitulowała dopiero wtedy, gdy pocisków nie starczyło już więcej jak na jeden dzień . . .; dlatego, że broniła się jeszcze długo, gdy wynik walki był już z góry wiadomy i beznadziejny; dlatego, że broniła się rękoma nie kogo innego, jak samego LUDU WARSZAWSKIEGO.

Stolica nasza już w dniu 6 września opuszczona została przez Prezydenta państwa, przez rząd i przez Wodza Naczelnego. Pozostawiona samej sobie, nietylko że nie upadła na duchu, ale przez trzy tygodnie jeszcze mężnie stawiała czoło oblegającym ją siłom niemieckim. Grom walił w Polskę za gromem, a Warszawa trwała. Gdy w dniu 17 września wojska sowieckie zadały krwawiącej Polsce cios nożem w plecy, gdy zdawać się mogło przez chwilę, że zamyka się nad nami głaz grobowy — Warszawa walczyła nadal. W dymie pożarów, w kurzu krwi padających kobiet i dzieci — miasto bohaterskie trwało bez słowa jęku i skargi. Warszawa w obliczu świata złożyła z siebie straszliwą ofiarę, na dowód, że słowa wypisane na polskich sztandarach pułkowych stanowią prawdę żywą:—

HONOR I OJCZYZNA

Tak jest! Honor Polski ocaliła w pierwszym rzędzie Warszawa. Dziś, po doświadczeniach kwietnia, maja i czerwca, kiedy można już zastosować właściwą skalę porównawczą—widzi świat i ocenić może w całej pełni, jak straszliwie wielki był wysiłek tego miasta . . .

Poznajemy Cię Warszawo, w wielkości twojej! Warszawa września 1939, toć to ta sama Warszawa, do której droga prowadziła przez wymordowaną Pragę w 1794 r., przez trupy Sowińskiego i obrońców Woli w 1831 r. Ta sama, która w 1863 r. słała swą młodzież do Kampinowskiej puszczy, a potym zamierała w bólu u stóp szubienicy, na której konali Traugut i członkowie Rządu Narodowego. Ta sama, która patrzała na szubienice "proletarjatczyków" w 1886 r., a potym na szubienicę Stefana Okrzei i na sto grobów na stokach cytadeli w 1905 r. Umiała walczyć, gdy trzeba było, i umiała cierpieć, kiedy w walce padała. Raz uśmiechnęła się historja do Warszawy, kiedy w r. 1918 rękoma nieletnich chłopców przepędzała niemieckich okupantów i kiedy w r. 1920, skrwawiwszy się mocno, odparła bolszewicką nawałę. A teraz znowu . . . Warszawa cierpi i milczy, tęskni i wierzy.

Niezapomniany pozostanie udział Ludu Pracującego Warszawy w bojach przeszłości — tej dawnej, i tej niedalekiej. On to sztandar Wolności, wypadający z rąk powstańca styczniowego, podjął i wyniósł wysoko. Nietylko słowem, ale czynem, nietylko pieśnią, ale krwią swoją dawał świadectwo prawdzie: że niemasz wolnego człowieka i niemasz wolnej pracy bez Wolnej Polski.

Prawda ta żywą pozostaje i na przyszłość. Dzieje obrony Warszawy potwierdzają, że Lud Roboczy Warszawy umiał obowiązek swój w chwili potrzeby spełnić ponad wszelkie słowa pochwały. Nadejdzie chwila, w której sztandar Wolności znowu nad Warszawą popłynie. Będzie go niósł w swym ręku proletarjusz warszawski, rycerz niezłomny, żołnierz Polski nowej.

A. C.

> Klasa robotnicza, któraby bez oporu znosiła jarzmo najeźdnika, niezdolna byłaby do wyzwolenia społecznego.
>
> JAN JAURÈS.

## ROBOTNICY AMERYKAŃSCY A POMOC DLA POLSKI

Do Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych nadeszła depesza w sprawie pomocy dla głodującej ludności Polski.

W depeszy tej Amerykańska Federacja Pracy, wielka i potężna organizacja zawodowa robotników w Stanach Zjednoczonych wyraża swe poparcie dla akcji Hoovera i domaga się podjęcia natychmiastowych kroków celem uratowania ludności w Polsce od śmierci głodowej. Amerykańska Federacja Pracy żąda w tym dziele pomocy Międzynarodówki Zawodowej i wszystkich należących do niej związków krajowych.

W odpowiedzi na interwencję robotników amerykańskich, tow. minister Stańczyk przesłał do Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych serdeczne podziękowanie oraz udzielił wszelkich szczegółowych wyjaśnień w tej sprawie.

## SZWECJA JEST SOCJALISTYCZNA

*Sztokholm*, 16 *sierpnia.*
*[Telegram własny].*

*W niedziele* 14 *b.m. odbyły się wybory do drugiej izby parlamentu szwedzkiego i przyniosły* wielkie zwycięstwo partji socjalistycznej. *Sztokholm cały spowity jest flagami, aczkolwiek zachowuje spokój i dyscyplinę. W Sztokholmie wybrany został premjer Albin Hansson i nasz przyjaciel Torsten Nilsson, w Goeteborgu — Lindstroem w Malmoe — nasz przyjaciel Vougt. Ogółem partja socjalistyczna otrzymała* 1,527.631 *głosów, podczas gdy w r.* 1936 *uzyskała* 1,338.120. *Ogólna liczba mandatów socjalistycznych wzrosła z* 112 *na* 134, tym samym socjaliści zdobyli bezwzględną większość w parlamencie. *Konserwatyści spadli z* 44 *mandatów na* 42, *agrarjusze z* 36 *na* 28, *liberali z* 27 *na* 23, *niezależni socjaliści stracili wszystkie mandaty w liczbie* 6 *i utracili głosy na rzecz komunistów, którzy mimo to zredukowani zostali z pięciu mandatów na trzy.* "*Narodowi socjaliści*" *szwedzcy prowadzili propagandę za bojkotem wyborów, jednak bez jakiegokolwiek widocznego wyniku.*

# BÓJ KOSYNIERÓW

Podaję do wiadomości publicznej list nadesłany mi przez osobę, której wiarogodność nie może ulegać zakwestjonowaniu, bo poręczona jest przez oddanych mi przyjaciół.

Oto brzmienie listu:

"Przykro dziś przyznać się do tego, ile to razy panu X., jednemu z przywódców socjalistycznych robotników w Gdyni zarzucaliśmy demagogję nadużywania haseł patriotycznych dla celów partyjnych i.t.p. Przykro tym bardziej, że pan X. razem ze swymi zwolennikami w stosunkowo szybkim czasie i w sposób bardzo przekonywujący udowodnił nam, że słów nie rzucał na wiatr, że i on i członkowie socjalistycznego Związku Transportowców, robotnicy gdyńscy, byli dobrymi Polakami.

Ale tak, jak kiedyś szczerze, otwarcie i z głębokim przekonaniem zarzucaliśmy jemu i jego sympatykom sprzeczną z pojęciami prawdziwego Polaka działalność, tak i dziś szczerze i otwarcie PRZYZNAJEMY SIĘ DO BŁĘDU.

Bo pan X. wraz ze swymi ludźmi, reprezentującymi bodaj 80% gdyńskiego świata pracy — w toczącej się obecnie wojnie stworzył jedną z najpiękniejszych kart. Pan X. i jego ludzie razem z warszawskim światem pracy, który tak dzielnie spisał się w okresie 3-tygodniowego oblężenia stolicy — okrył chwałą imię polskiego robotnika, *głównego bohatera wojny polsko — niemieckiej w 1939 roku.*

Ogłoszenie powszechnej mobilizacji w południe dnia 30 sierpnia 1939 roku powitaliśmy wszyscy w Gdyni z ogromnym entuzjazmem.

Nareszcie się rozpocznie—mówiono ogólnie, obiecując sobie solidnie się rozprawić z naszym odwiecznym wrogiem. Z niecierpliwością oczekiwano rozpoczęcia działań wojennych.

A gdy pierwsze bomby, zrzucone przez niemieckiego napastnika na Puck i Gdynię we wczesnych godzinach rannych dnia 1 września oznajmiły początek wojny — z miasta uciekli w głąb kraju wszyscy ci, którzyby nam mogli raczej przeszkadzać w obronie polskiego wybrzeża, a zostali niemal wyłącznie ludzie, zdecydowani bić się z wrogiem do ostatniego tchu. Ludzie ci w ogromnej większości składali się właśnie z gdyńskich robotników.

Już w kilka godzin po rozpoczęciu działań wojennych przed gdyńskimi urzędami wojskowymi oglądało się długie "ogonki." Tworzyli je ci wszyscy, którzy nie otrzymawszy z rozmaitych powodów kart powołania — zgłaszali się do wojska na ochotnika.

W "ogonku" stali adwokaci, lekarze, inżynierowie, studenci, gimnazjaści i t.d., ale jednak znaczną większość stanowili gdyńscy robotnicy.

Pierwszego dnia uformowano jeden batalion ochotniczy. Szczęśliwi byli ci, którzy się tego dnia zgłosili. Bo już następnego dnia, dnia 2 września, przestano przyjmować ochotników, motywując to brakiem mundurów oraz dostatecznej liczby broni i amunicji.

Z górą 20 tysięcy mężczyzn zdolnych do noszenia broni pozostało bez przydziału. Mieli się patrzeć, jak inni się biją i giną? Nie! Pan X. natychmiast zgłosił kadry robotnicze do dyspozycji władz wojskowych i Komisarza Rządu.

Już od dnia 2 września każdy, kto nie był zatrudniony w fabryce przemysłu wojennego lub zakładzie użyteczności publicznej — szedł pod wodzą ludzi ze sztabu socjalistycznego do kopania schronów, rowów przeciwlotniczych, a przedewszystkim fos, które na krańcach miasta miały bronić kolumnom pancernym wroga dostępu do Gdyni. Codziennie, od wczesnego ranka do późnego wieczora, a gdy trzeba było i w nocy, robotnicy gdyńscy tysiącami łopat przeobrażali miasto w silną fortecę. Nie była to praca łatwa i bezpieczna. Bardzo często bowiem kopano pod gradem kul broni maszynowej przeciwnika, granatów armatnich i bomb lotniczych. Niejeden z kopaczy padł z łopatą w ręku, ale dzieło zostało doprowadzone do końca. Sztuczne przeszkody przeciw-czołgowe i szerokie rowy trzymały wroga przez dwa tygodnie zdala od miasta, a później umożliwiły dzielnej załodze Oksywia bronić się bez dział przeciwlotniczych i bez armat do dnia 21 września.

I choć ostatecznie pokonali nasze przeszkody i zdobyli nasze rowy, to przecież krwawo Niemcy to zwycięstwo okupili. Niemal każdy rów zaścielali dziesiątkami swych trupów. Robotnicy, którzy padli przy fortyfikowaniu Gdyni, byli pomszczeni.

Pomścili ich krwawo kosynierzy. . .

Tak: *KOSYNIERZY.* Mieliśmy ich w Gdyni we wrześniu 1939 roku, jak ich miał Kościuszko pod Racławicami w 1794 roku. Byli nimi niemal wyłącznie gdyńscy robotnicy. . .

Gdy dnia 6 września skończono prace fortyfikacyjne, pan X. jeszcze raz spróbował utworzyć z kadr robotniczych bataliony ochotnicze, któreby uzupełniły rzedniejące szeregi frontowe i zluzowały już poważnie przemęczonego żołnierza. I tym razem mu odmówiono z powodu braku mundurów, broni i amunicji.

Nie zraziło to jednak pana X. Niema broni i amunicji, ale są bagnety i noże. Postanowiono utworzyć ochotnicze kompanie *"czerwonych kosynierów."*

Gdy hasło to padło, zawrzało na Grabówku, w Małym Kacku, Witominie, Chylonii, Cisowej i Obłużu, robotniczych dzielnicach Gdyni. W okamgnieniu powstawały kompanie za kompanią. Pan Y., szef Stronnictwa Narodowego w Gdyni, rozentuzjazmowawszy się pomysłem *"czerwonych towarzyszów"* — zaczął *razem z nimi* tworzyć kompanie *"białych kosynierów."*

W dwa dni później kilkanaście kompanii "czerwonych" i "białych" kosynierów czekało na rozkazy swych wodzów — pana X. i pana Y., którzy zapomniawszy o różnicach poglądów partyjnych, tak długo ich dzielących, teraz razem obmyślali plan walki z Niemcem.

W nocy z 8 na 9 września pierwsza kompania kosynierów ruszyła w bój, w stronę Rumii — Zagórza, gdzie nieprzyjaciel specjalnie zaciecie atakował, usiłując tędy otworzyć sobie drogę do miasta.

Ruszyło sto ludzi, mając w rękach jedynie kosy. Wróciło czterdziestu. . .

Ale za naszych 60 zginęło około 300 Niemców. Wycięto w pień całą kompanię przeciwnika, a ci z naszych, którzy wrócili, przybyli obładowani karabinami maszynowymi i ręcznymi, pistoletami, granatami i amunicją.

Następne wyprawy były w wynikach podobne. Padały w nich dziesiątki robotników, ale za każdego naszego ginęło pięciu Niemców.

Popłoch wśród przeciwników po pierwszych wypadach kosynierów był tak ogromny, że dowództwo wojsk, oblegających Gdynię, nakazało w nocy oświetlać przedpola niemieckich pozycji reflektorami i ogniskami, aby w ten sposób uchronić się przed niespodzianym atakiem kosynierów.

Jednak i to nie powstrzymywało kosynierów. Walczyli do ostatka. A gdy postanowiono, dla uratowania samej Gdyni przed zniszczeniem, oddać śródmieście wrogowi — kosynierzy razem z wojskiem wycofali się na Oksywie, gdzie wreszcie dopięli swego, uzupełnili bowiem uszczuplone walkami oddziały regularnego wojska.

Jeszcze przez tydzień walczyli ramię w ramię . . . z dzielnymi marynarzami, żołnierzami 1 i 2 pułku morskiego, towarzyszami z Morskiej Brygady Obrony Narodowej i gdyńskiego batalionu ochotniczego.

Walczyli bez dział przeciwlotniczych i armat, przez siedem dni bez przerwy ostrzeliwani przez artylerię lądową i morską i bombardowani przez dziesiątki samolotów.

Walczyli między płonącymi domostwami, wśród zgliszcz, bombardowania nieprzyjacielskie zniszczyły bowiem Kępę Oksywską w trzech czwartych. Ale nie poddali się.

Gdy zabrakło amunicji — ruszono na bagnety i kosy. Pan X., zastępując swego rannego dowódcę, jako zwykły żołnierz poprowadził batalion na bagnety i odparł wroga, nacierającego na linii od strony elektrowni "Gródka" do rzeźni miejskiej. Dzielny przywódca robotników otrzymał podobno wówczas awans na podchorążego — sierżanta. Niestety — krótko potym, przy odpieraniu następnego ataku nieprzyjaciela, dostał się do niewoli.

Przeciwnik polityczny pana X. i towarzysz ze sztabu kosynierów — pan Y., nie mniej bohatersko spisał się na Oksywiu. On niestety swą odwagę przypłacił życiem. Ciężko ranny w ostatnich walkach, zmarł w szpitalu już po zakończeniu działań wojennych z Niemcami.

Tak tedy w dziejach walk narodu o wolność imię robotnika polskiego znajdzie się na pierwszym miejscu i czczonym być powinno w najdalsze pokolenia.

*Wiesław Maria Waligórski"*

Jak widać z powyższego listu, autor jest nieżyczliwie usposobiony dla socjalistów polskich. Nazwiska bohaterskiego dowódcy "czerwonych kosynierów" nie podaje. Jego los nie jest znany. Ostatnie wiadomości brzmią, że zginął w walce.

Bardzo długo stoję już w ruchu socjalistycznym, ale nigdy nie słyszałem, by należący doń robotnicy polscy we wrzaskliwy sposób wykrzykiwali słowa: "jestem Polakiem." *Że są Polakami, rozumiało się samo przez się.* Nie narzucali się nacjonalistycznym i szowinistycznym okrzykiem nikomu, od polskości nie odsądzali nikogo, milczeli, nie pyszniąc się wcale, bo Ojczyznę mieli głęboko w duszy umiłowaną. A ilekroć za Polskę trzeba było dać wolność, krew i życie, bez wahania ruszali w bój, wyrywając ze swoich serc żal za krzywdy minione, puszczając w niepamięć poniewierkę w Ojczyźnie doznaną.

Tak było we wrześniu 1939 roku, tak było i jest od pierwszej chwili, kiedy nazajutrz po klęsce głucha noc niewoli spowiła nasz nieszczęśliwy kraj. *Masowe egzekucje robotników,* broniących honoru i przyszłości Narodu, są tego dowodem.

Robotnicy polscy, pomni swych krwawych ofiar i swoich ideałów, *nigdy więc nie dopuszczą, by po zwycięstwie Polska stała się łupem* jawnych czy też skrytych i chytrych *wrogów demokracji;* stanowiących na szczęście znikomą *mniejszość społeczeństwa polskiego.*

*H. Lieberman.*

**Jan Kasprowicz**

## Z "KSIĘGI UBOGICH"

Pieśń XVI.

Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.
Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupczykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto Ją najgłośniej wypowie.
Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.
Widziałem, jak do Jej kolan —
Wstręt dotąd serce me czuje —
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje.
Widziałem rozliczne tłumy
Z pustą, leniwą duszą,
Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
Resztki sumienia głuszą.
Sztandary i proporczyki,
Przemowy i procesyje,
Oto jest treść Majestatu,
Który w niewielu żyje.
Więc się nie dziwcie — kto może
Choć milczkiem słuszność mi przyzna -
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna.
Lecz brat mój najbliższy i siostra,
W tak czarnych żałobach ninie,
Ci wiedzą, że chowam tę świętość
W najgłębszej serca głębinie.
Ta siostra najbliższa i brat ten,
Wybrani z pomiędzy rzeszy,
Ci znają drogi, którymi
Moja wybrana spieszy.
Krwawnikiem zarosłe ich brzegi,
Łopianem i podbiałami:
Spieszę z Nią razem, topole
Slą swe westchnienia za nami.
Przystajem na cichych mogiłach,
Słuchamy, azali z ich wnętrza
Jakiś się głos nie odezwie,
Jakaś nadzieja najświętsza.
Zboża się złocą dojrzałe,
A tam już widzimy żniwiarzy,
Ta dłoń swą na czoło mi kładzie
I razem o sprzętach marzy.
A potym podniósłszy głowę,
Do dalszej wstając podróży,
Woła: "Miej radość w duszy,
Bo tylko radość nie nuży.
Podporą Ci będzie i brzaskiem
Ta ziemia, tak bujna, tak żyzna,
Nią-ci Ja jestem na zawsze
Twa ukochana Ojczyzna."
Jakiś złośliwy złoczyńca
Pszeniczne podpala stogi
U bram się wije niebieskich
W rozpaczy człowiek ubogi.
Jakaś mordercza zaraza
Z głodem zawiera przymierze,
Na przepełnionych cmentarzach
Krzyże się wznoszą świeże.
Jakoweś głuche tententy
Wskróś przeszywają powietrze,
Kłębią się gęste chmurzyska,
Czyjaż to ręka je zetrze?
Jakaś olbrzymia rzeka
Wezbrała krwią i rozlewa
Wkrąg purpurowe swe nurty,
Zabiera domy i drzewa.
Jakoweś idą pomruki —
Drży niepoznana puszcza,
Dęby się groźnie ozwały,
Cóż to za moc je poduszcza?
A nad tą dolą — niedolą
Poranna nieci się zorza,
Na pieśń mą, Ojczyzny pełną
Spływa promienność boża.
W mej pieśni, bogatej czy biednej —
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna —
Żyje tak rzadka na wargach
Moja najdroższa Ojczyzna.

## O CO WALCZYMY?

Z Vichy nadchodzi wiadomość o aresztowaniu tow. Leona Bluma, byłego premjera Francji. Został on osadzony w średniowiecznym zamku Chazervon, razem z b. premjerami Reynaudem i Daladiérem oraz gen. Gamelinem.

Z mowy tow. Bluma, wygłoszonej na konferencji brytyjskiej Partji Pracy w Bournemouth w maju b.r. przytaczamy poniżej szereg ustępów:



*"Jesteśmy w wojnie, aby ocalić świat od najbardziej niegodziwej próby opanowania go, jaką podjęto od całych setek lat — od zamachu, którego znamionami są chciwość, okrucieństwo i najbrutalniejsza tyrania.*

*"Jesteśmy w wojnie, aby ocalić zagrożoną wolność i bezpieczeństwo. Jesteśmy w wojnie, ponieważ byt nasz zależy od jej wyniku.*

*"Mówią nam, że to jest kapitalistyczna wojna. Nie wiem, co stanie się z kapitalistami, gdybyśmy przegrali, ale wiem, co stanie się z socjalizmem, gdyby Hitler zatryumfował. Gdziekolwiek przeszedł ten zmechanizowany Attylla, wszelki ruch robotniczy, wszelka instytucja robotnicza została zniszczona. A skoro je raz zniszczono, niełatwo je potym odbudować. Oto są przyczyny, dla których jesteśmy w wojnie.*

*". . . Pamiętajmy, że mamy tę wielką przewagę nad Hitlerem, iż nasza sprawa jest słuszna, ponieważ jesteśmy wolnymi ludźmi. My możemy napotkać i możemy przetrzymać przeciwieństwa i klęski, lecz przy pierwszej klęsce jego despotyzm załamie się. Jest on na łasce pierwszej przeszkody, jaką napotka w swym zwycięskim pochodzie. Ten piekielny ryzykant musi zawsze zwyciężać, ale nikt nie zwycięża ryzykując.*

*"Tyrania hitleryzmu jest jednym z tych potwornych zjawisk, jakich ludzkość niezawodnie zawsze nakoniec się pozbywa. Tak być musi, jeżeli ludzkość wogóle ma żyć. Jeżeli zbadamy fluktuacje i ewolucję wydarzeń dziejowych ujrzymy, że mimo wszelkich cofnięć się wstecz, postęp ludzkości nie zatrzymał się nigdy. Nie zatrzyma się i teraz, albowiem wiemy, że siły ludu zjednoczone w słusznej sprawie, w sprawie Wolności — nie mogą być pokonane."*

# WOJNA LUDOWA W WIELKIEJ BRYTANJI

*"Wojna ta jest wojną nieznanych wojowników."* Winston Churchill 14 lipca.

WOJNIE nowoczesnej nadano nazwę wojny totalnej. Słowo to wymyślili Niemcy, którzy także wymyślili treść tego słowa. Nie jest ono zupełnie jasne i wymaga pewnego omówienia. Niemieccy pisarze wojskowi, mówiąc o wojnie totalnej, mają na myśli wojnę prowadzoną w sposób bezwzględny, nie przebierający w środkach, uderzający we wszystkie źródła siły nieprzyjaciela. Ma to być zatym wojna prowadzona z najwyższą możliwą energją i z największym okrucieństwem. Powołują się przytem na Moltkego, który dowodził, że właśnie taka wojna zmusza nieprzyjaciela do najszybszego poddania się, a zatem trwa najkrócej i jest najbardziej humanitarna.

TEMU pojęciu wojny totalnej dodał nowe uzupełnienie Hitler, gdy oświadczył, że w wojnie totalnej nie należy przestrzegać żadnych przepisów umów międzynarodowych, żadnych przyrzeczeń, oraz żadnych reguł honoru, gdyż te wszystkie przeżytki dawnych wieków wstrzymują tempo i osłabiają napięcie.

DOŚWIADCZENIE wojny totalnej, którą obecnie przeżywamy, wskazuje że treść jej jest o wiele szersza, niż o tem piszą teoretycy niemieccy. Przedewszystkim okazało się, że ten sposób wojny wymaga najwyższego rozwinięcia techniki wojskowej, a jednocześnie odbiera dowództwu wojskowemu jego decydującą dotąd rolę w prowadzeniu wojny. Jeszcze wojna światowa była starciem się mas armij, a narody stały za temi armjami jako ich zaplecze techniczne, gospodarcze i polityczne. Dlatego to w wojnie światowej ton w prowadzeniu wojny nadawały dowództwa wojskowe. Ich powodzenia i błędy można było wyrównywać przy pomocy zarządzeń wojskowych. Tak Niemcy po klęsce nad Marną pozbyły się niedołężnego generała Falkenheyna i przez trzy następne lata ratowały swoją sytuację talentem Ludendorffa. Tak Francja, której konserwatywny sztab generalny "nie wierzył" w ciężką artylerję, zdołała świetną pomysłowością generale Gallieni i wytrwałością generała Joffre'a przeobrazić krytyczną sytuację nad Marną w decydujące zwycięstwo. Później jeszcze parę razy zdarzały się takie sytuacje, przyczem wsławiło się nazwisko marszałka Pétain'a pod Verdun.

ALE już pod koniec wojny światowej prowadzenie wojny przez dowództwa wojskowe okazało się niewystarczające. W Anglji mnóstwo budujących szczegółów w tej sprawie ogłosił bezlitośnie w swoich pamiętnikach Lloyd George. Mało kto wie n.p. że inicjatorem wprowdzenia czołgu do armji i niemal wynalazcą tej broni był Winston Churchill, dzisiejszy premier, a w tamtej wojnie cywilny minister. A już epiczny charakter ma po wszystkie czasy rola Clemenceau we Francji, "ojca zwycięstwa" który rozpraszające się armję pchnął do dalszej walki i wydobył z narodu energje, o których już sam naród zwątpił. W ten sposób obaj ci mężowie stanu, nie będąc wojskowymi, zaważyli decydująco na przebiegu wojny.

DZISIEJSZA wojna totalna rzuca przeciw sobie nietylko armje, lecz same narody. Przygotowanie techniczne wojsk obejmuje całe niemal gospodarstwo. To co dawniej nazywano potencjałem wojennym, trzeba dziś nazwać potencjałem gospodarczym i społecznym. Wojnę prowadzi się nie temi zasobami, które nagromadzono w czasie pokoju, lecz temi, które naród wytwarza w toku nieprzerwanych bitew lądowych, morskich i powietrznych. Wysiłek finansowy jest tak wielki, że tylko naród który w całości swojej rozumie jego potrzebę, który ma dostateczną wyobraźnię, oraz dostateczną ofiarność, godzić się może na jego ponoszenie. Ideał wreszcie o który toczy się wojna, która apeluje do wszystkich sił narodowych, musi być tak wielki, a zarazem tak prosty i jasny, żeby mógł być zrozumiały dla całego narodu. Nietylko dla żołnierzy na froncie, ale dla każdego człowieka. Bo w wojnie totalnej każdy człowiek jest elementem walki. Ideał ten nietylko musi być zrozumiały, ale musi odpowiadać gorącym życzeniom narodu. Nato, żeby prowadzić wojnę totalną z widokami zwycięstwa musi każdy człowiek kochać ideał tej wojny mocniej, niż swe własne życie. Innymi słowy wojnę totalną można prowadzić z powodzeniem tylko wtedy, jeżeli naród *chce* ją prowadzić. Nie wystarcza, żeby się naród godził z wojną jak z nieodwracalnem nieszczęściem i znosił ją biernie. Trzeba koniecznie, żeby naród miał czynną postawę aż do chwili powalenia wroga.

TRUDNE jest prowadzenie takiej wojny, trudne jest wskazanie narodowi jej ideału, jeszcze trudniejsze znalezienie człowieka, który by umiał wprząc wszystkie siły narodowe do walki. Łatwiej było gdy dowódców wychowywały szkoły sztabu generalnego, a ideały reprezentowały tradycyjne symbole. Dlatego to na początku wojny obecnej pozycja Niemiec wydawała się pod tym względem dogodniejsza. Całą robotę przygotowawczą zarówno techniczną, jak propagandową, a nawet znaczną część pracy wychowawczej wykonano jeszcze przedtym. Naród niemiecki ma swgo wodza i uznaje go, produkcja niemiecka od sześciu lat służy wojnie, a najmłodsze pokolenie żołnierzy wychowało się już w nowej szkole dyktatury.

PAŃSTWA demokratyczne nie umiały się przystosować do nowego sposobu, a także do nowego "tematu" wojny totalnej. Wojna spadła na te państwa bez ich woli, były one jednak w defensywie nietylko pod względem techniczno wojskowym, ale co gorsza od samego początku pozostawały w defensywie moralnej. A przy pomocy defensywy nietylko nie można zwyciężyć, lecz nie można się nawet obronić, jeżeli nie jest ona punktem wyjścia do działań zaczepnych. Po wszystkie czasy symbolem bezradności postawy defensywnej będzie Francja, z jej niedokończoną linją Maginota, z lotnictwem bez bombowców, z armją bez dywizji pancernych, z najmocniejszym postanowieniem naczelnego dowództwa nieprowadzenia ofensywy.

GDY wylądowaliśmy w Anglji, mieliśmy jeszcze w oczach obraz upadku Francji. I to nie klęski wojskowej, bo ta niczem nie tłumaczy kapitulacji, ale klęski politycznej, wynikłej z niezorganizowania woli wojennej. Klęski tak całkowitej, że gdy władza leżała na ulicy w Tours i w Bordeaux, można było dokonać zakamuflowanego zamachu stanu. Nie bez ironji historycznej jest okoliczność, że kapitulanci francuscy ukryli się za plecami dwu zwycięskich wodzów z poprzedniej wojny.

NA wyspach Brytyjskich znaleźliśmy rzeczywistość, którą żrozmieliśmy nie odrazu. Spotkaliśmy ludzi spokojnych, sytych, rozumnych, dobrych, ludzi którzy o wojnie mówili ze spokojem. Zadawaliśmy sobie pytanie, czy te warunki niemal pokojowe, które tu zastaliśmy nie wynikają poprostu z tego faktu, że kraj ten nie zetknął się jeszcze wprost z wojną na swoim obszarze? Myśleliśmy chwilami z drżeniem, że naród ten czeka jeszcze próba, którą będzie musiał przetrzymać.

DZIS, gdy nad Londynem pękają co noc setki bomb lotniczych, a z ziemi odpowiada im tysiąc dział, gdy na ulicach miasta zbiera się resztki rozbitych samolotów niemieckich, rozumiemy treść wojny angielskiej. Tu nie sztab prowadzi wojnę, lecz sam naród! Gdy naród przestał się łudzić złudzeniami Chamberlaina, zmienił sobie rząd i postawił na swoim czele Churchilla. Zlecił mu prowadzenie wojny w innej formie i w innym tempie. Naród w całym swoim miąższu czuje treść tej wojny i wie, że ideał jej jest jednoznaczny z treścią jego własnego istnienia. Ryzyko tej wojny nie jest ukrywane przed narodem, ale nikogo ono nie przeraża, bo jest to ryzyko samego ludzkiego życia na ziemi. Dlatego to właśnie ten naród okazał się zdolny do trwania w spokojnej postawie w obliczu grozy, która wszystko dotąd łamała.

FRANCJA dowiodła, że ani świetna tradycja wojskowa, and wielka zamożność, ani wartości duchowej kultury elity nie wystarczają do obrony, jeżeli niema jednolitej decyzji i gotowości do poświęcenia wszystkiego. W Anglji demokracja wydała dziś swoje owoce w tej postaci, że naród jest dojrzały i rozumie cenę wolności. Wie, że nie zdoła uratować swego ogniska domowego inaczej, jak przez opuszczenie go, ażeby wyjść naprzeciw nieprzyjaciela.

WOJNA totalna dowiodła, że połowiczność jest klęską. Totalizmowi środków technicznych sprostać może tylko inny totalizm: totalizm woli całego narodu, wolnego w swojej decyzji.

GDY po zbombardowaniu pałacu Buckingham para królewska pojechła do wschodnich dzielnic Londynu, by oglądać zniszczenia dokonane w dzielnicy robotniczej, ktoś z mieszkańców zburzonego domu podszedł do króla i powiedział: "pan jesteś wielkim królem." Na to król odpowiedział: "panowie jesteście wielkim narodem."

*Adam Pragier.*

## Teror w Wilnie

*Z państw neutralnych nadchodzą wieści o położeniu Wilna pod ponowną okupacją sowiecką. Wymowa faktów jest straszliwa. Sowietyzacja rozpoczęta została masowymi aresztowaniami. W samym Wilnie znajduje się około 5000 więźniów. Są to byli oficerowie polscy, inteligencja — i socjaliści, tak polscy jak i żydowscy. Nastrój władz sowieckich wobec socjalistów jest wręcz pogromowy. Prawie wszyscy działacze socjalistyczni znaleźli się w więzieniu, innych—poszukuje G.P.U.*

**Dr. OSKAR LANGE, profesor Uniwersytetu w Chicago**

# POLSKA A DEMOKRACJA ŚWIATOWA

Od czasu rozbiorów sprawa polska była ściśle związana ze sprawą światową. Począwszy od powstania Kościuszkowskiego, poprzez powstanie listopadowe, rewolucję 1848 r., powstanie styczniowe i rok 1905 walka narodu polskiego o wyzwolenie z pod jarzma obcej niewoli szła ręka w rękę z prądami demokratycznymi i wolnościowymi, które skierowane były przeciwko czynnikom, trzymającym Polskę w niewoli. Wyzwolenie Polski było nieodłączną częścią programu demokracji we wszystkich krajach, albowiem prawo narodów do samodzielnego stanowienia o swoim losie jest podstawą demokracji.

Bez wolności od ucisku zewnętrznego niema demokracji, gdyż naród jest pozbawiony możności rządzenia swoimi sprawami. Jako najwybitniejszy z pośród ofiar obcego podboju, naród polski cieszył się sympatią. Wolność Polski była jednym z naczelnych haseł wszystkich ruchów demokratycznych, a polski obóz niepodległościowy współpracował jaknajściślej z obozem demokratycznym w całej Europie, zwłaszcza zaś z ruchem robotniczym, który był tego obozu trzonem i kręgosłupem.

Wyzwolenie Polski w 1918 r. przyszło też jako skutek triumfu prądów demokratycznych po wojnie światowej. Rewolucja rosyjska, obaliwszy carat, usunęła główną ostoję sił trzymających Polskę w niewoli. Zwycięstwo militarne aliantów i idąca za niem rewolucja w Niemczech i w Austrji usunęły monarchie Hohenzollernów, Habsburgów, które wraz z caratem rozebrały Polskę. Wreszcie wpływ idei demokratycznych, idących ze Stanów Zjednoczonych i ogłoszonych przez prezydenta Wilsona za podstawę unormowania stosunków międzynarodowych po wojnie, zapewnił Polsce byt niepodległy. Tak więc odzyskanie przez naród polski niepodległości było związane z triumfem idei demokratycznej.

Wraz z upadkiem demokracji europejskiej pod obuchami faszyzmu padła również niepodległość Polski. Hitleryzm, faszyzm włoski, reakcyjne i pół-faszystowskie prądy w Japonji od samego początku zagrażały temu porządkowi międzynarodowemu na którym niepodległość Polski była oparta. Wyniesiesienie brutalnej siły fizycznej ponad prawo, łamanie umów międzynarodowych, dzielenie ludzkości na rasy wyższe i niższe (a od samego początku hitleryzm zaliczał naród polski do "ras niższych"), wszystko to podrywało podstawy, na których niepodległość narodu polskiego była oparta. Niestety anty-demokratyczny system rządzenia, jaki w Polsce w ostatnich latach panował, współdziałał z owymi siłami anty-demokratycznymi, które podminowywały byt narodu polskiego. Chcąc się utrzymać przy władzy wbrew woli ogromnej większości ludu polskiego, szukał poparcia w faszystowskich i anty-demokratycznych prądach. Szedł w ogonie polityki hitleryzmu i faszyzmu. Pomagał Hitlerowi w podminowaniu zasady zbiorowego bezpieczeństwa i rozbiciu istniejącego porządku międzynarodowego. W Lidze Narodów delegat polski pierwszy zażądał wykreślenia Abisynji z listy narodów wolnych, sankcjonując w ten sposób akt agresji Mussoliniego. Polski minister spraw zagranicznych namawiał króla Belgów, aby zerwał sojusz z Francją wzamian za "gwarancję" Hitlera. Jesienią 1938 r. rządzący Polską reżym dopomógł do zniszczenia Czechosłowacji, co później doprowadziło do odsłonięcia południowej granicy Polski armiom niemieckim. Na wewnątrz zaś reżym ten popierał wszelkie prądy faszystowskie i anty-demokratyczne, które dezorjentowały naród Polski politycznie. Na szczęście nie był on wyrazicielem prawdziwych dążeń narodu polskiego, który w olbrzymiej swej większości reżymu tego nie darzył swym zaufaniem i poparciem.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek jest jasne, jak nierozerwalnie los narodu polskiego jest sprzągnięty z losem demokracji światowej. Tylko poprzez obalenie tyranji totalitarnych, tylko przez stworzenie wolnej i demokratycznej Europy naród Polski potrafi odzyskać swą wolność. Może znajdą się tacy, którzy, dla chwilowych korzyści, będą chcieli zaprzedać się tyraniom totalitarnym. Może będą nam znowu chwalili Hitlera i Mussoliniego, jako uosobiających nowy "porządek" rzeczy. Dla ludu polskiego "porządek" ten, to porządek więzień, obozów koncentracyjnych i niewoli. Przeciwko temu "porządkowi" będzie płonął płomień nienawiści i buntu. Lud polski, który tak bohatersko walczył we wrześniu 1939 r., którego najlepsi synowie dawali swe życie w armji polskiej we Francji i dzisiaj gotowi je oddać w obronie Anglji, ten lud, cokolwiek nastąpi, walki nie zaprzestanie. W walce tej zaś będzie szukał sprzymierzeńców we wszystkich siłach demokratycznych na świecie. A sprzymierzeńców tych znajdzie. Znajduje ich dzisiaj w ludzie angielskim, który przezwyciężywszy szczęśliwie bezwład i profaszystowskie sympatje swoich warstw panujących (tak tragiczne w skutkach we Francji) gotów jest bronić się do ostatniego. Znajdzie ich w demokracji amerykańskiej, która wprawdzie powoli, ale pewnie, budzi się do pełnej świadomości doniosłości obecnych wydarzeń. Budzenie świadomości demokratycznej we wszystkich krajach, w których istnieje wolność polityczna, to tworzenie sprzymierzeńców dla walki ludu polskiego o wolność. Szczytny ten obowiązek przypada zwłaszcza tym Amerykanom, którym, czy to ze względu na pochodzenie, czy z innych powodów, drogą jest sprawa polska.

*CZYTELNIKOW naszych prosimy o nadsyłanie prenumeraty przekazami pieniężnymi lub w liście, znaczkami pocztowymi.*

*Przyjmujemy również z wdzięcznością datki na fundusz prasowy. Datki będą kwitowane w naszym piśmie. Czytelnicy, potrzebujemy Waszej pomocy w rozszerzeniu naszego wydawnictwa!*

*Pismo nasze składane jest w drukarni angielskiej. Pomimo wysiłków drukarni, zdarzają się w "Robotniku" liczne pomyłki. Czytelników naszych prosimy o wyrozumiałość. Prosimy również o wyrozumiałość w wypadkach spóźniania się pisma.*

*O każdej zmianie adresu prosimy nas BEZZWLOCZNIE zawiadamiać.*

## RAJ NA ZIEMI—PO ZWYCIĘSTWIE

"Wódz" niemieckiego Frontu Pracy, dr. Robert Ley ogłosił w dniu 14 b.m. zapowiedź 10 — letniego programu *poprawy położenia socjalnego robotników niemieckich.*

Jest to program ponętny. Przedewszystkim, czas pracy ma ulec poważnej redukcji. Spoczynek tygodniowy trwać będzie od soboty w południe do poniedziałku rano. Robotnicy korzystać będą z 10 dni urlopu w roku.

Robotnikom umożliwione będą tanie podróże wypoczynkowe wewnątrz kraju i zagranicę. Wybudowanych zostanie 100 okrętów linjowych, na których robotnicy w komforcie spędzać będą swe urlopy, zwiedzając świat.

Miljardy marek przeznaczone zostaną na budowę mieszkań robotniczych. Każda rodzina robotnicza otrzyma 3—pokojowe mieszkanie.

Nie na tym koniec! *Zniesiona zostanie całkowicie obowiązkowa służba wojskowa i przymusowa służba pracy.*

Z niemiecką dokładnością, dr. Ley oznacza termin wejścia w życie wszystkich tych wspaniałości:

PO ZWYCIĘSKIEJ WOJNIE

To znaczy *nigdy*. Niemcy bowiem wojnę przegrają.

Dla nas, w zapowiedzi dr. Leya są dwa ciekawe momenty.

Przedewszystkim, cały ten raj na ziemi obiecany został *tylko robotnikom niemieckim.* Polacy i inne narody podbite, mają oczywiście pozostać nadal niewolnikami i pracować w pocie czoła na niemiecki "naród panów."

A dalej, musi być już bardzo źle z nastrojami w Niemczech, jeżeli trzeba podnosić ducha takimi obrazami przyszłej szczęśliwości. Tak samo Mahomet obiecywał swym wyznawcom *najpiękniejsze hurysy w raju*, jeżeli zginą na polu walki . . .

Nic dziwnego, że trzeba podtrzymywać ducha w Niemczech. Lotnictwo angielskie sprawiło, że poraz pierwszy od stu lat z górą, wojna toczy się także *na ziemi niemieckiej.*

Propaganda hitlerowska wyznacza coraz to nowe terminy zakończenia wojny: 21 lipca, 15 sierpnia, 1 września, 15 września. Teraz mowa o dniu 5 października.

Nic z tego! *Niemcy wojnę przegrają.*

## PO KAPITULACJI

*"Nie wszystko, co się rodzi dziś we Francji, jest samo w sobie złym."*

O, pamiętamy te słowa! I szukamy ich potwierdzenia w depeszach prasowych. Oddano Benedyktynom klasztor w Chartreuse i oddano Niemcom dwie trzecie Francji.

Kasyno gry w Monte Carlo jest z powrotem otwarte. Riwiera ożywiła się na nowo. Na plażach nie wolno kobietom ukazywać się w krótkich spodenkach. Tak samo zabronione są pyjamy, a głębokość dekoltu w kostjumach kąpielowych została ściśle określona.

Czas pracy ustalono przymusowo na 51 godzin tygodniowo. Trzeba pracować . . . *Dla kogo?*

Fabryki amunicji pracują dniem i nocą . . . *Dla kogo?* Stalownie w Lotaryngji podniosły swą produkcję w czwórnasób . . . *Dla kogo?*

O, dobre rzeczy dzieją się dziś we Francji. Dobre zwłaszcza *dla Niemców.*

## WĘDRÓWKI LUDÓW

Z Francji nadchodzi wiadomość, że jeńcy francuscy znajdujący się w niewoli niemieckiej zostają skierowani *do robót w Polsce.*

Czyżby w Polsce zabrakło rąk roboczych? Nie, ale przecież miljon Polaków wywieziono przymusowo na roboty do Niemiec. Trzeba ich kimś zastąpić.

Francuzi w Polsce będą się czuli tak samo bezradni i bezbronni wobec swych niemieckich "panów," jak bezradni i bezbronni czują się Polacy w Niemczech. Każdy z nich nosi na lewej piersi żółtą łatę z literą "P." Aby odrazu wiedziano, że to—w niemieckim pojęciu—gorszy rodzaj człowieka, że to niewolnik XX stulecia.

*O! gdy spadną kajdany tej niewoli!*

## KTO JEST KONTR-REWOLUCJONISTĄ?

Pisalismy obszernie w poprzednim numerze naszego pisma o blokadzie kontynentu europejskiego, zastosowanej przez Wielką Brytanję. "Zamiarem naszym jest—mówił premjer Churchill—podtrzymać i wzmocnić ścisłą blokadę nietylko Niemiec, ale także Włoch, Francji i wszystkich innych krajów, które dostały się pod władzę Niemiec."

Ale jest jeszcze ktoś—oprócz Hitlera —kto przeciwstawia się blokadzie. *To Rosja sowiecka.* Rząd sowiecki wyraził z naciskiem swe potępienie dla blokady żywnościowej. Zaś prasa komunistyczna bierze w obronę przed wygłodzeniem robotników niemieckich i austrjackich oraz "prosty lud" w Norwegji, Czechosłowacji itd. (*Polski* prasa komunistyczna nie wymienia— dla sowietów Polska, "obmierzły płód traktatu wersalskiego" jak mówił Mołotow — przestała istnieć). "Blokada Churchilla jest kontrrewolucyjna"— piszą komuniści.

Patrzcie no! A myśmy myśleli że to *Hitler i Mussolini* są kontrrewolucjonistami.

Niechaj robotnicy niemieccy przypomną sobie stare słowa Marxa: "Proletarjat nie ma do stracenia nic prócz kajdan." W krajach, podbitych przez faszyzm, słowa te są i dzisiaj prawdziwe. Gdy rewolucja ludowa obali panowanie dyktatorów — wojna będzie odrazu skończona. Klęska Hitlera oznacza dla ludu niemieckiego: wolność i chleb.

*A lud polski?* Lud polski w dniach wrześniowych 1939 r. spełnił swój obowiązek walki z faszyzmem, i gdyby nie cios w plecy, zadany Polsce przez sowiety, inne zapewne byłyby losy wojny w naszym kraju.

Teraz Polska stoi przed długą, straszliwą zimą. Będzie to już druga zima wojny. Głód i choroby pochłoną znów niezliczone ofiary. Będziemy się domagali przepuszczenia żywności do Polski, ale domagać się tego będziemy nie od Churchilla, *lecz od Hitlera.*

Niech przyjmie warunki Hoovera; niech zaniecha rekwizycji w Polsce, niech odda żywność już zarekwirowaną a przedewszystkim niech zapewni delegatom krajów neutralnych *kontrolę nad rozdawnictwem żywności.* Żywność dla nieszczęsnej polskiej ludności? Tak, po stokroć tak! Ale żywność *dla niemieckiego wojska, dla Gestapo i dla setek tysięcy Niemców nasłanych na nasze ziemie?*

Nie, nigdy!

**Wspomnienia żołnierskie**

# OSTATNIE POZYCJE POD PARYŻEM

Kolega Józik, młody i gibki strzelec konny z brygady generała Maczka, nie lubi pisać i opowiadać, nie lubi szczególnie mówić na temat kampanii francuskiej. Wyrwałem jednak od niego w urywkach te oto wspomnienia z boju stoczonego na ostatnich pozycjach pod Paryżem.

Dwa szwadrony strzelców konnych brygady generała Maczka otrzymały w pierwszych dniach czerwca rozkaz wyruszenia na front. Pewnego dnia o godzinie 5 nad ranem pobudka alarmowa zbudziła czujnych strzelców, którzy w kilka minut później załadowani byli na kamionetki. Jedziemy na front! Ale z czym i dokąd? Jedyne nas ze uzbrojenie to "motorowe konie." Pocieszano nas, że dalej broń otrzymamy. Rzeczywiście na punkcie amunicyjnym, w okolicach Paryża, otrzymały szwadrony solidne uzbrojenie, na jeden szwadron 18 c.k.m. i tyleż lekkich. Z tym bogatym ładunkiem ruszyliśmy na pozycje.

■

Szwadrony Maczka, główne siły tej brygady, walczyły na wzchodnim froncie, zajęły pozycje na wzgórzach w okolicach Rouen. Mieliśmy stanowić jedną z ostatnich zapór przeciwko prącym naprzód zmotoryzowanym kolumnom niemieckim. Zadaniem naszym było zablokowanie głównej drogi w tej okolicy i terenu łatwego dla przemarszu sił wroga. Strzelcy nasi wzięli się szybko do roboty, wróg lada chwila mógł nadjechać i trzeba było wykopać prowizoryczne rowy strzeleckie i gniazda na karabiny maszynowe. O godzinie 8 rano robota nasza była ukończona. Na lewym skrzydle naszych pozycji mieliśmy dość silne oddziały Francuzów z armatami polowymi i działkami przeciwczołgowymi, prawe skrzydło tej pozycji miało być zajęte przez Anglików, którzy jednak nie przybyli. Oczekiwaliśmy boju. Oczekiwaliśmy wroga wówczas, gdy niewiara w skuteczność oporu i panika królowała już nad całą Francją. Zapałaliśmy wraz z żołnierzami francuskimi niekłamaną chęcią starcia się z kolumnami niemieckimi. Niedługo czekaliśmy na bój, na ten ostatni bój przed Paryżem.

O godzinie 8.15 rano usłyszeliśmy zdala warkot motocyklów, za chwilę ujrzeliśmy niemiecki oddział, składający się z 28 motocyklów. W przyczepce każdego motocykla żołnierz uzbrojony w ręczny karabin maszynowy. Był to pierwszy oddział niemiecki, jaki widzieliśmy we Francji. Widok ich jeszcze bardziej spotęgował naszą wolę walki.

■

Oddział niemiecki początkowo posuwał się ku nam drogą centralną, poprzez którą biegły nasze okopy, następnie skierował się w lewo na pozycje francuskie. Francuzi dali natychmiast ognia z działek polowych. Niemcy odpowiedzieli ogniem swych karabinów ręcznych, strzelając w ruchu. Gdy oddział niemiecki zbliżył się w promieniu osiągalności karabinów maszynowych, nasi strzelcy dali wściekłego ognia. Ten huragan ognia karabinów maszynowych był wielką niespodzianką dla Niemców. Już pierwsza seria zatrzymała wszystkie motocykle. W ciągu niespełna jednej minuty rozproszony oddział niemiecki miał 8 zabitych i wielu rannych. Żołnierze niemieccy porzucili motocykle i rozproszeni poczęli się w pojedynkę okopywać i z prowizorycznych punktów oporu ostrzeliwali nasze pozycje. Ta wymiana strzałów trwała niespełna dwie godziny. O godzinie 10 rano przyszła Niemcom pomoc. Widzieliśmy, jak nadjechała dość silna zmotoryzowana kolumna w dwunastu autach pancernych. W odległości nieosiągalnej dla ognia karabinów maszynowych, żołnierze niemieccy zostali wyładowani z aut i rozsypani w tyralierkę. U Francuzów mechanizm zdrady — który działał na frontach sprawnie—zaczął i tutaj działać. Działka francuskie zamilkły, a przecież była sposobność obrzucenia granatami niemieckich aut pancernych. Komenda francuska nakazała armatom milczenie.

■

Wojska niemieckie, rozsypane w tyralierkę, poczęły się półkolem posuwać w kierunku zablokowanych żołnierzy niemieckich z oddziału motocyklistów i ku naszym pozycjom. Widzieliśmy ich, jak na własnej dłoni. Szli pewni, silni, niepodobni do ludzi, szli i samym wyglądem swoim pragnęli wzbudzić strach i zamieszanie. Istotnie, oficerowie francuscy już tracili głowę. My zaś, pewni siebie, oczekiwaliśmy ze spokojem, aż wróg wejdzie w sferę działania naszego ognia. Daliśmy wreszcie ognia całą parą i metodycznie wypluwaliśmy serię za serią. Żołdactwo hitlerowskie drgnęło, zmieszało się, ale—już choć nie z tą pewnością siebie—dalej posuwało się naprzód. Strzelcy nasi już marzyli o ataku na bagnety, lecz Niemcy o takim boju nie myśleli, szeregi ich zaczęły się coraz bardziej chwiać i wreszcie mając już za sobą rannych i zabitych, przestali posuwać się naprzód. Niemcy się okopali. Na tym skrawku ziemi pod Paryżem utworzył się miniaturowy, normalny front. Między dwiema liniami leżał osierocony, wsiąknięty w ziemię słaby oddział niemieckich motocyklistów, który tracił już nadzieję na pomoc zatrzymanego naszym ogniem mocnego oddziału pancernego. Motocykliści próbowali się wycofać, jeden za drugim, leżąc pełzali powoli przejęci nieopisanym strachem i pragnieniem uratowania życia, iskierką nadziei na wydostanie się z piekielnej sfery ognia. Jakże biednie wyglądali oni, gdy przed sobą nie mieli wolnego pola, oczyszczonego przez potworne czołgi i gdy naprzeciw nich stanął z bagnetem i karabinem żywy człowiek.

Strzelcy pierwszego szwadronu brygady Maczka prosili dowódcę o pozwolenie im na atak na bagnety, aby uniemożliwić motocyklistom niemieckim wycofanie się. Rozkaz wypadu został wydany. Podczas gdy główne linje wymieniały strzały, chłopcy z 1 szwadronu wyskoczyli z rowów, i rozpoczęli śmiertelne polowanie na motocyklistów. Gonitwa o życie i o śmierć: ta patrzała wszystkim w oczy, zarówno uciekającym jak i goniącym! Z największą brawurą biegł st.strzelec Sawicki, lecz też ogień wroga najsilniej prażył w kierunku grupy strzelców, w której się on znajdował.

Sawicki podniecał innych swą odwagą do ataku, ale seria kul przeszyła jego młode płuca. Zachwiał się, jeszcze coś krzyknął i krew rzuciła mu się ustami. Koledzy momentalnie podpełzli do niego, by nieść mu pomoc, ale Sawicki już nie żył. Pod gradem kul koledzy ściągnęli trupa do naszych okopów. W wypadku tym pierwszy szwadron miał jeszcze dwuch rannych strzelców, lecz atak zakończył się pełnym zwycięstwem. Tylko dwuch niemieckich motocyklistów zdołało dojść do do linii oddziału pancernego. Strzelcy 1 szwadronu wycofali się z pola obstrzału do okopów, zabierając z sobą jako zdobycz dwa niezniszczone, nowe motocykle i jednego rannego Niemca.

■

Wzięty do niewoli żołnierz niemiecki byt ranny w pierś. Lekarz szwadronu natychmiast opatrzył mu ranę, a strzelcy z ciekawością przyglądali się temu pierwszemu jeńcowi. Jakąż postać widzieliśmy? Pokurczonego, małego człowieczka, ogarniętego panicznym lękiem o swoje życie. Myśl, że dostał się w ręce Polaków potęgowała ten nieopanowany i nieukrywany strach do ostatnich granic. Może w tej chwili człowiek ten uprzytomnił sobie, jakiej straszliwej zbrodni dokonały Niemcy hitlerowskie nad naszą Ojczyzną i może w sumieniu swym poczuł się współodpowiedzialnym za tę hańbę. Jeniec, opanowany strachem, szukał jakiejś życzliwej nici z nami, przemówił do nas gwarą ślązaków polskich. Jest sam ślązakiem z niemieckiego Górnego Śląska. Ma lat 40, a przez 20 lat pracował pod ziemią w kopalni jako górnik; jego żylaste, spracowane ręce były tego świadectwem. Przez te 20 lat łamał kamienie i połykał kurz węglowy razem z górnikami polskimi, a były to lata burz i walk z baronami węglowymi o ludzkie warunki bytu. Oni niemieccy górnicy, w walkach tych znajdowali w Polakach najlepszych współtowarzyszów i przyjaciół. Mówił dużo i dał nam przestrogę, abyśmy trzymali się na baczności, albowiem w tym kierunku posuwa się silna kolumna ciężkich czołgów, zaopatrzonych w armatki i karabiny maszynowe. Jeńca odwieziono do szpitala polowego.

■

Popołudniu, po godzinie 1 przyszedł rozkaz ze sztabu francuskiego, że dwa szwadrony brygady Maczka mają osłaniać odwrót francuskich oddziałów przeciwczołgowych, które "zajmą lepszą pozycję" oddaloną od nas o 4 km. "Przeprowadzka" antyczołgów dokonała się sprawnie. Nasze karabiny przez cały czas grały, nie pozwalając wrogowi ani na moment podnieść głowy.

Sytuacja naszych szwadronów stawała się z każdą minutą coraz groźniejsza. Na placu boju pozostaliśmy tylko my. Obiecana pomoc oddziałów angielskich wogóle nie nadeszła. Francuzi zaś zniknęli nam, jak kamfora. Jasne już dla nas się stało, że francuskie dowództwo antyczołgistów nie chciało przyjąć walki z niemieckimi czołgami i wycofało swe baterje w niewiadomym dla nas kierunku, nie uprzedzając nas o tym wcale. Popołudniu o godzinie 4 już z dala słychać było groźny szum czołgów. Na dalekiej płaszczyźnie osiągalnej okiem, naliczyliśmy ich ponad 20. Wielkie kolosy, straszne i okrutne, siały śmierć wkoło i niosły nam niechybną zagładę. Lecz żaden strzelec ze szwadronów polskich ani na chwilę nie drgnął. Jakoś jeszcze bardziej zwarliśmy się, zakrzepli, zacisnęli zęby, gotowi na wszystko. Gońcy naszych szwadronów przeszukiwali w tym czasie całą okolicę w poszukiwaniu oderwanych od nas antyczołgowych baterji lub jakichkolwiek oddziałów francuskich. Ale pozostawiono nas zdradliwie samych w obliczu nadciągających stalowych potworów. Ta sama zdrada otwierała w tym czasie Hitlerowi bramy Paryża. Zrozumieliśmy, że ginie Francja, że ginie wielki kraj Wolności, a ginie z winy tych własnych rodaków, którzy Wolności tej zawsze nienawidzili.

■

Potworne kolumny czołgów zbliżały się . . . Czy zdołamy je swymi ciałami zatrzymać? Szaleństwo! Ale i na takie szaleństwo strzelcy polscy byli gotowi. Dowództwo polskich szwadronów dało rozkaz wycofania się. Trzymając wciąż pod ogniem niemieckie oddziały, dotarliśmy do naszych kamionów. Przez czas jakiś szukaliśmy jeszcze jakichkolwiek punktów oporu, lecz Wolna Francja wiła się już w agonji. Okrążyliśmy zajmowany przez Niemców Paryż i szliśmy w głąb Francji. W drodze dotarły nas wieści o kapitulacji, dyktując nam drogę ku morzu, ku wolności.

Serca nasze krwawiły się, do żalu okrutnego nad Polską przyłączył się jeszcze żal nad Francją, ale szliśmy do portów z podniesioną głową, dumni, wciąż wolni strzelcy, szliśmy aby bić się tam, gdzie jeszcze można walczyć. Chcemy się bić o Polskę i o nowy, inny, wolny świat.

*C. T., kanonier.*

## ODEZWA P.C.K.

Naczelnym zadaniem Polskiego Czerwonego Krzyża jest opieka nad rannym i chorym żołnierzem oraz udzielanie pomocy jeńcom i ludności cywilnej dotkniętej wojną. Żołnierze nasi w obozach jeńców potrzebują pomocy zarówne materjalnej jak i duchowej. Niedostatek i choroby, któremi dotknięci są nasi rodacy, zmuszeni do opuszczenia własnych siedzib i gnani na ciężką tułaczkę po świecie, wymaga szybkiej interwencji ze strony Polskiego Czerwonego Krzyża. Pomagamy wszystkim w miarę naszych możności. Niestety to co czynimy jest zamało. Brak zasobów materjalnych nie pozwala na rozszerzenie naszej działalności; nie możemy zakupić dostatecznej ilości leków i ciepłej odzieży, tak koniecznej wobec zbliżającej się zimy.

*Musimy pomagać setkom tysięcy Polaków.*

Polacy mieszkający w Stanach Zjedn. Ameryki i Kanadzie, zaprzyjaźnione organizacje amerykańskie i angielskie, wreszcie osoby prywatne pospieszyły już z wydatną dla nas pomocą. Stwarza to atmosferę, w której nasza praca powinna dać jak najlepsze rezultaty.

Winniśmy myśleć nie tylko o Rodakach na obczyźnie, ale i o wielkich potrzebach w Polsce.

To też apelujemy do wszystkich Polaków, aby wzięli udział we wspólnej akcji pomocy naszym braciom, popierając Polski Czerwony Krzyż.

*Licząc na tę pomoc, Zarząd Główny P.C.K. wzywa wszystkich Polaków do zapisywania się na członków Polskiego Czerwonego Krzyża.*

Wysokość opłat wynosi: członkowie dożywotni — £10 jednorazowo, członkowie wspierający — powyżej 2/6d. miesięcznie, członkowie rzeczywiści powyżej 1/- miesięcznie, Żołnierze płacą 4d. miesięcznie, Młodzież szkolna, 6d. rocznie.

Opłaty prosimy składać w biurze P.C.K. 3, Bentinck Street, W.1, w godzinach 11-12 i 4-5, lub na rachunek: Polish Red Cross, Lloyds Bank Limited, 190 Great Portland Street, London, W.1.

# SMUTNE, PONURE ŻYCIE

## Bolszewicy totalizują literatów polskich we Lwowie

## List z okupacji sowieckiej

. . . *Trudno jest człowiekowi przyzwyczajonemu do jakiej-takiej wolności wytrzymać w kraju totalnym. Stamtąd od was ocenić nielatwo, jak trudne jest tu życie! I to abstrahując od najbardziej prymitywnych wymogów życiowych, jak kwestia jedzenia, mieszkania. O tym, jak pod tym względem jest ciężko we Lwowie, wiecie najprawdopodobniej — za chlebem trzeba stać 8 do 10 godzin, kilogram masla kosztuje 50 rubli, obiad 15 rubli, itp; ubranie i buty — to pozycje nieosiągalne.*

Ale to nie byłoby bynajmniej najgorsze.

Nie zdajecie sobie sprawy, jak tu jest duszno. Przed wojną nie uświadamialiśmy sobie należycie grozy życia w ustroju totalnym. Pisaliśmy o tym, mówiliśmy, byliśmy jednak dalecy od wyobrażenia sobie rzeczywistego stanu rzeczy. Nie uświadamialiśmy sobie, jak dalece totalizm może upodlić człowieka.

W "Czerwonym Sztandarze," polskim oficjalnym organie sowieckim na "Zachodniej Ukrainie" zaczęły się ukazywać obrzydliwe stereotypowe artykulasy — wszystkie na jednakowe tematy: o tym jak "szczęśliwe i radosne jest życie pod władzą sowiecką." Stereotyp stał się podstawą nietylko uchwalanych na każdym kroku przy lada okazji rezolucji, ale każdego artykułu, każdej notatki, każdego przemówienia. Stereotypowych zwrotów jest kilka: "Nasze życie jest szczęśliwe i radosne," "nasza armia jest heroiczna i niezwyciężona," "tow. Stalin jest wodzem międzynarodowego proletariatu, ojcem rewolucji i przyjacielem całego świata," a czasami "słońcem ludzkości," "najszczęśliwiej żyć w świetle najdemokratyczniejszej na świecie stalinowskiej konstytucji" itd.itd. Te zwroty muszą się znaleść w każdym zdaniu napisanym i ogłoszonym. Kto ośmieli się pominąć któreś z tych zdań, staje się tym samym podejrzanym "psem trockistowskim" lub agentem "zbrodniczego imperializmu zachodnio-europejskiego." A jednocześnie zniknęły ze słownictwa słowa takie jak "faszyzm" i wogóle wszelkie słowa, które mogłyby ukłóć . . . kochanego sprzymierzeńca niemieckiego. O Polsce wolno pisać tylko, że było to "państwo panów" i.t.d. w ten deseń.

Za słowami postępowało życie. Denuncjacje na każdym kroku, aresztowania, ciągła groza wysłania w głąb sowietów, rewizje uliczne i niekończące się kolejki za chlebem, cukrem, sznurowadłami, etc. Tak wygląda dzień powszedni "szczęśliwego i radosnego życia." I nadomiar na każdym kroku, deklaracje, oklaski, powitania, uchwały. Przy pewnych słowach — jak "towarzysz Stalin" — należy wstawać i oklaskiwać. A prasa pisze potym: "niemilknące oklaski."

O wielu sprawach nie wolno mówić, a przedewszystkim obłożona jest milczeniem sprawa polska i stosunek do Niemców. To "tabu" naruszył pierwszy Władysław Broniewski, a po nim delegat "Zgromadzenia Narodowego Zachodniej Ukrainy" — Adam Polewka. Na jednym z publicznych swych wieczorów literackich Broniewski odczytał wiersz, który wywołał sensację powszechną a jednocześnie naraził go na potępienie w oczach władzy. Wiersz był prawowiernie komunistyczny, jeden z tych, których Broniewski nie mógłby wygłosić w Polsce. Nie wolno jednak takich wierszy wygłaszać także i w Sowietach. . . .

O sprawach polskich ani pisać ani mówić nie wolno. W ten sposób przecież naraził się można niemieckiemu sojusznikowi. Broniewski ośmielił się, i dlatego dzisiaj razem z Adamem Polewką, A. Wattem, Andrzejem Wolicą, Szymonem Lewinem i innymi "zdrajcami" zmuszony jest przebywać w więzieniu. Polewka naraził się po raz pierwszy przy innej okazji. Na zebraniu Związku Literatów, Borejsza wygłosił odczyt o nowej kulturze i o nowych warunkach. Tezy referatu były mniej więcej takie: "Literatura polska, ukraińska i żydowska doczekały się wyzwolenia, mogą trafić do szerokich mas, nie są skrępowane przez cenzurę, oddychają wolnością. Teraz zamiast nurzać się w nurtach zgniłego burżuazyjnego psychologizmu, małpowania André Gide'a, Mauriac 'ów itd., może brać wzory z kultury socjalistycznego realizmu sowieckiego Szołochowa, Aleksego Tołstoja. Od nich się uczyć, zerwać ze staroszlachecką tradycją . . ."

Polewka przeciwstawił się: "Sytuacja jest w tej chwili krańcowo inna dla pisarza ukraińskiego, białoruskiego, żydowskiego i polskiego. Polski pisarz, a przedewszystkim polski pisarz — marksista, przeżywa w tej chwili głęboką tragedię. Tragedię tę pogłębia niemożność jawnego i wyraźnego wypowiedzenia się w tej sprawie. Kultura polska reprezentuje w tej chwili olbrzymie wartości (Dąbrowska, Nałkowska, plastyka, muzyka). Kultura zachodnio-europejska dała Malraux, Tomasza Manna i innych. Nie dorównuje jej kultura sowiecka, która dała tylko Szołochowa i Aleksego Tołstoja. Dawna literatura rosyjska dała natomiast wielkie nazwiska — Lwa Tołstoja, Dostojewskiego, Czechowa, Gogola. Literatura polską może się od sowieckiej uczyć conajwyżej ideologii . . . ."

To zdecydowało! Tego rodzaju wystąpienia nie mogą ujść bezkarnie. Czarną polewkę dostał Polewka od bolszewików, mimo że był delegatem do "Zgromadzenia Narodowego." Nie wolno za dużo mówić.

Przykra przygoda spotkała również, Anatola Sterna. Na jednym z zebrań Związku Literatów Stern zabrał głos, z właściwym sobie tupetem zaczyna bredzić: "Mistrzami moimi byli zawsze dwaj najwięksi poeci współczesnego świata, dwaj poeci Związku Radzieckiego — Majakowskij i Pasternak."

Nie zdążył skonczyć zdania, aż tu nagle zrywa się przewodniczący zebrania Pancz, prezes Związku pisarzy ukraińskich z Kijowa — i krzyczy: "Towarzyszu Stern, to skandal, na XV Kongresie Partii Komunistycznej tow. Stalin stwierdził wyraźnie, że jeden jest tylko wielki poeta Związku Radzieckiego — Władimir Majakowski, Pasternak jest tylko zgniłym produktem kultury burżuazyjnej, który wdarł się do sztuki sowieckiej."

Próbował się tłómaczyć biedny Anatol Stern. Nie wiedział, że Pasternak, podobnie jak Pilniak i Majerhold są ostatnio na indeksie "librorum prohibitorum" (książek zabronionych).

Przykładów podobnych można przytoczyć dziesiątki i setki, wszystkie do siebie podobne, wszystkie jednakowo tragikomiczne, a całe życie w sowietach jest przeraźliwe tragiczne, beznadziejne, smutne i ponure.

**Żołnierze piszą . . .**

# TRWAMY NA POSTERUNKU

Wpadł nam do ręki przypadkowo pierwszy numer "Robotnika Polskiego," który dał nam możność rzeczywistego przeglądu faktów, a zarazem umożliwił nam przyjemność czytania naszej własnej prasy. Pierwszy numer wywołał szczere zadowolenie wśród żołnierzy, tymbardziej, że poziom artykułów i treść opracowana jest bardzo dobrze, z uwzględnieniem rzeczy nas interesujących. Całość wypadła jak najlepiej, szkoda tylko że jest to dwutygodnik, gdyż tego rodzaju pismo powinno ukazywać się o wiele częściej ku zadowoleniu dość znacznej części naszego wojska, która myśli i ma nadzieję, że walczy o Polskę niepodległą i sprawiedliwości społecznej.

. . . . Bardzo dobrze zdajemy sobie sprawę, że obecna walka jest walką nie o czcze hasła tylko, lecz o urzeczywistnienie naszych dążeń i naszych nadziei. Przez tyle lat zarzucano nam brak patrjotyzmu i chęci obrony kraju, uczono nas patrjotyzmu Berezą i więzieniem, lecz ochotnicze bataljony robotników warszawskich oraz tysiące młodych Polaków z Francji i nas, którzyśmy z narażeniem opuszczali obozy koncentracyjne Węgier i Rumunji, aby stanąć do dyspozycji Naczelnego Wodza, by z bronią w ręku walczyć o wolną Polskę—wykazały, kto i w jakim stopniu miłuje Ojczyzne. Nie jesteśmy "zawodowymi patrjotami," dla nas jedyną nagrodą będzie wolna i sprawiedliwa Polska.

Rok już mija od czasu heroicznych zmagań ludu polskiego i jego najlepszych synów. Ginęli jako bohaterowie za wspólną sprawę . . . Cześć ich pamięci.

Dziwi nas fakt wydania gazety wiadomego znaku. Czy niedość było w Polsce tej dywersyjnej roboty, czyż i w tej chwili razi ich jedność Narodu polskiego? Próżny to trud i zabiegi, gazety tej czytać nie będziemy, gdyż już pierwsze numery pokazały właściwe dążenia polityków z pod znaku ONR.

Skupieni pod sztandarem walki o Wolność i Niepodległość, nie damy się zwieść pięknym artykułom i szumnym hasłom. Wiemy, gdzie jest prawda i nasza przynależność. W końcu przesyłamy Wam serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszej owocnej pracy.

*D.i.S.*

# WALCZYMY O POLSKĘ NOWĄ

Meldujemy że czasopismo *Robotnik Polski* zbłądziło pod namioty. Zrozumieliśmy odrazu wszyscy, że data 25 sierpnia 1940 może i winna stać się doniosłą nietylko w dziejach prasy socjalistycznej czy ruchu socjalistycznego, lecz wogóle w naszej obecnej walce o wolność prawdziwą. Rok klęsk, trudów i doświadczeń był dostatecznie długi, aby nauczyć nas, że musimy walczyć nietylko o Polskę wolną, ale i o Polskę nową, inną, aniżeli ta, która była przed dniem I września 1939 r. Uświadamiamy sobie, że do Polski skrwawionej, zniszczonej i biednej, my żołnierze, przyjdziemy nie po to, aby w niej "urzędować," "trzymać za mordę," "warować" i realizować zasady faszystowskie, lecz aby w niej bardzo ciężko i rzetelnie pracować nad odbudową.

Żywimy nadzieję, że *Robotnik Polski* rozpoczątą już walkę z faszystowskimi prądami będzie prowadził nadal nieubłaganie. Musi ona być bezwzględna. Polska jest już dostatecznie nieszczęśliwa, aby tragedię Jej powiększać o kompromitację Jej sprawy na obcym terenie.

Wierzymy również, że *Robotnik Polski* będzie łączyć polski świat pracy ze światem pracy anglosaskiej. Trzeba, aby opinia publiczna brytyjska przekonała się, że aczkolwiek reakcja polska niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała, to jednak chłop, robotnik, inteligent pracujący i żołnierz polski już się nauczyli wielu rzeczy, chcą się nauczyć jeszcze więcej i oni tylko decydować będą, jaka będzie przyszła Polska Wolna.

Z tą myślą i nadzieją witamy "Robotnika Polskiego."

Czołem!

(Następują 34 podpisy).

# NIE ZGINĘŁA

Niezmiernie się ucieszyłem, gdy znów po 2 miesiącach dostałem do ręki naszego "Robotnika," którego chciwie złapałem, by się dowiedzieć, co słychać z naszymi żołnierzami robotnikami, których gros jest tutaj. Piszę, leżąc w namiocie, bo inaczej nie można. Jakoś się to układa, ducha nikt nie traci, a w dodatku ta gościnność Szkotów, których niesłusznie nazywano skąpcami. Nie, to nieprawda, by oni tacy byli. Ale zostawmy to na później. . . .

Po ciężkich tarapatach opuściliśmy Francję i szczęśliwie wylądowaliśmy w Anglji, na tej wyspie, z której przyświecają nam promienie powrotu do naszej ukochanej Polski.

Żyje człowiek nadzieją, że gdy kiedyś powróci do domu, będzie się starał to wszystko zło, które nas tak gnębiło i pokarało — naprawić i zbudować nowe życie, jaśniejsze, spokojne, gdyż każdego z nas jest to pragnieniem. Nowy ład zaprowadzim sami. Jest nas tu masa, a zwłaszcza ze sfer pracowniczych i robotniczych, które dobrze wiedzą, co znaczy Wolność i Niepodległość.

Choć nam tu jest dobrze, niczego nam nie brak, lecz dręczy tęsknota, to jest ten głód którego żadna siła nie pokona: wszędzie dobrze, a najlepiej u siebie w domu. Choć chłodno tu, lecz wesoło, pędzimy żywot pod namiotami, z piosenką na ustach: Nie zginęła! Robi się to, co do nas żołnierzy należy, jedynie gdy gdy wieczór nadejdzie oczekujemy wszyscy przy aparatach radjowych komunikatów w języku polskim. Słuchaliśmy mów tow. Stańczyka i tow. Ciołkosza — były to mowy jasne, mądre, wyczerpujące. Te mowy były dla nas bodźcem do dalszego prowadzenia życia, do twardej walki i wytrzymałości. Możeby nas tu odwiedził jeden z towarzyszów i porozmawiał z nami — niezmiernie bylibyśmy wdzięczni.

Więcej takich mów do nas żołnierzy, niech wiemy, że mamy obrońców swych, z którymi wszędzie pójdziemy, jak ongiś na ulicach miast polskich w dniu naszego święta robotniczego 1 maja, z pieśnią na ustach, by wróg nas słyszał i drżał przed siłą naszą, bo nasza sprawa jest święta! Przecież nadejdzie ten dzień zapłaty i zdamy egzamin, że "nie zginęła."

Rozpisałem się, ale cała moja myśl jest w tym liście: Sciskam dłoń wszystkim towarzyszom.

Kapral *F. S.*

**Z życia robotniczego**

# O PRACĘ DLA POLAKÓW

Dnia 17 b.m. odbyła się w Londynie, pod przewodnictwem znanego przywódcy robotników angielskich Sir Walter Citrin'a, konferencja przedstawicieli Związków Zawodowych reprezentowanych na terenie Anglii. Na konferencji był obecny z ramienia brytyjskiego Ministerstwa Pracy dyrektor Scott. Omawiane i uzgodnione były sprawy zatrudnienia obcokrajowców w przemyśle angielskim. W wyniku konferencji wybrany został Komitet doradczy, w skład którego wchodzi po dwóch przedstawicieli z każdego państwa. Interesy polskich robotników i pracowników reprezentowane są w tym Komitecie przez tow. Adamczyka Alojzego i Freyda Emanuela.

●

Minister Pracy i Opieki Społecznej R.P. tow. Jan Stańczyk odbył w dniu 13 b.m. dłuższą konferencję z Ministrem Pracy Wielkiej Brytanii tow. E. Bevin'em w sprawie realizacji planu zatrudnienia naszych techników i robotników w przemyśle brytyjskim.

W konferencji wzięli pozatym udział z ramienia Ministry of Labour p. T. T. Scott, dyrektor "International Labour Branch" oraz p.Young, ze strony polskiej E. Freyd i inż. Z.Ciołkosz.

Minister Bevin, po zaznajomieniu się z życzeniami władz polskich, dotyczącymi spraw właściwego wykorzystania naszych specjalistów zgodnie z ich kwalifikacjami, spraw planowego ich zatrudnienia oraz umieszczenia grupowego w warsztatach pracy, stwierdził, że w chwili obecnej nie ma żadnej trudności w umieszczaniu rzemieślników. Natomiast ze względu na nadmiar wysoko kwalifikowanych sił technicznych w pewnych gałęziach przemysłu, występuje trudność zatrudnienia ogółu polskich inżynierów i techników.

Minister Bevin sądzi jednak, że z uwagi na rosnące potrzeby przemysłu, trudności te zostaną przezwyciężone, przyczym szczegółowo omówił z obecnymi szereg posunięć natury praktycznej, mających na celu przyspieszenie akcji zatrudnienia obywateli polskich.

Należy stwierdzić, że tow. Bevin odniósł się do postulatów polskich nader życzliwie i przyrzekł osobiście baczyć, by we wszystkich instancjach zagadnienie to znalazło rychłe i właściwe rozwiązanie.

Przejawem przyjaznej współpracy obu ministerstw jest osiągnięte porozumienie w ważnej dla naszych obywateli sprawie uproszczenia sposobu osiąganie zezwoleń na pracę z Home Office. Na mocy tego porozumienia pracownicy nasi, polecani przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej R.P. uzyskiwać będą w trybie przyspieszonym t.zw. "pozwolenia czasowe," umożliwiające podjęcie pracy, zanim wszystkie formalności, wymagane przez Home Office, były by przeprowadzone.

# MARYNARZE

Dnia 4 b.m. odbyła się w Londynie konferencja przedstawicieli związków marynarzy i oficerów marynarki handlowej państw aljanckich. Z ramienia polskich marynarzy byli obecni tow. Adamczyk i Passalski. Związek Oficerów Polskiej Marynarki Handlowej reprezentował p.Leszczyński. Uchwalono szereg rezolucji, zdążających do zgodnej współpracy wszystkich czynników dla wspólnego celu, t.j. osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa.

●

Z prawdziwym zadowoleniem— my marynarze polscy—powitaliśmy ponowne ukazanie się "ROBOTNIKA," tym razem na wolnej ziemi Wielkiej Brytanji.

Witamy w nim nietylko drogi znacznej większości nas organ prawdziwej demokracji i niczym niezachwianej walki o pełne wyzwolenie ludu polskiego, ale przede wszystkim wolną trybunę robotniczą, z której głos naszych trosk i bólów nareszcie będzie się mógł donośnie rozlegać.

Dużo się słyszy i czyta o zasługach polskiej marynarki handlowej, która tak chlubnie od początku wojny wraz z flotami sojuszniczymi wypełnia swe zadania, ale o marynarzach tych najofiarniejszych szermierzach sprawy zwycięstwa, tych — obok lotników — najbardziej frontowych naszych żołnierzach — głucho, jak gdyby się pewne czynniki wstydziły o nas mówić.

A istotnie jest się czego wstydzić. Tylko, że nie nam, lecz tym—panom armatorom—którzy z naszej z narażeniem życia pełnionej służby i poniewierki ciągną nadmierne zyski, i tym czynnikom oficjalnym—które tych praktyk ukrócić nie potrafią, czy nie chcą.

Marynarz polski nie zrozumie nigdy i nigdy się nie pogodzi z tym stanem rzeczy, że pełniąc tę samą służbę co inni sojusznicy, jest gorzej traktowany i znacznie gorzej uposażony od marynarzy norweskich, holenderskich, belgijskich itd.

Jeszcze mniej zrozumiałym i jeszcze bardziej oburzającym nas jest fakt, że ten czynnik odpowiedzialny, do którego płynęły potrącane nam z zarobków jak najsystematyczniej składki ubezpieczeniowe, nie wypłaca nam właściwych świadczeń chorobowych, jak gdyby było rzeczą godziwą, by armatorzy, czy nawet Skarb Państwa miał zatrzymywać dla siebie część naszych własnych, w ciężkim trudzie zapracowanych pieniędzy.

A kiedy się upominamy o nasze słuszne prawa, to zamyka nam się usta wymyślaniem od "wywrotowców" i "komunistów," co musimy uznać za niczym niezasłużoną obelgę, kompromitującą raczej tych, którzy w ten karygodny sposób nadużywają obowiązującego nas wszystkich w czasie walki hasła jedności narodowej. Ta jedność musi być jednak prawdziwa i rzetelna, a nie być jakimś parawanem, ukrywającym bezkarną swawolę jednych i krzywdę innych. W cieniu jedności narodowej nie mogą bezkarnie grasować niesławne upiory przeszłości.

Niestety, niemało tych upiorów w polskiej marynarce handlowej "straszy," na statkach rządzi i szkodzi. W Polsce, przed wojną, niemal do strajku musieli się marynarze uciekać, by nie pozwolić oficerom na zwracanie się do nich przez "ty." Jeśli niektórzy z panów oficerów usiłują w dzisiejszych warunkach wskrzeszać stare metody, te trzeba wyraźnie stwierdzić, że to ten system odpowiedzialny jest za ewentualne zaburzenia w służbie, a nie co innego.

Jak już mówimy o odpowiedzialności, to przypomnijmy sobie, że faktycznym właścicielem 80% floty polskiej jest Skarb Państwa.

Czynnikiem państwowym, od którego w znacznej mierze stosunki w flocie handlowej zależały, było Ministerstwo Przemysłu i Handlu. W czasach wszechwładzy sanacji i rabunkowej gospodarki "Lewiatana" nie wiele się spodziewaliśmy od Ministerstwa, które interesom kapitału służyło i słusznie zwane było popularnie Ministerstwem Przemysłowców i Handlowców.

Sądzimy i wierzymy, że w Rządzie Walki o Polskę, w Rządzie Jedności Narodowej, Ministerstwo to odsunie od wpływów wszystkie podległe sobie czynniki, noszące piętno zgubnej dla Polski sanacyjnej przeszłości i przepędzi od siebie lewiatanowego ducha. *Bijemy na alarm.*

Sprawa polskiej floty handlowej zbyt jest ważna, jako jeden z doniosłych czynników zwycięstwa, jako jeden z ważkich atutów niepodległego Rządu Polskiego, jako kapitał ludzki i materjalny, by można było w nieskończoność przewlekać załatwianie słusznych żądań całej tysięcznej gromady marynarzy, skupionej przy swym Związku.

Apelujemy do naszego Ministra Pracy i Opieki Społecznej, by używszy całego swego autorytetu, ujął nasze sprawy w swoje ręce i przyczynił się do zadośćuczynienia naszym postulatom.

Marynarz polski gotów jest do dalszej ofiarnej służby. Nie lęka się torped, min podwodnych i bombowców, ale bronić będzie do upadłego swojej godności i swych praw wolnego syna ludu, po ludzku pragnącego żyć.

MARYNARZ.

## LISTA STRAT

Zmarł w Warszawie Stefan URBANOWICZ, adwokat, znakomity prawnik, jeden z obrońców w procesie brzeskim, członek Stronnictwa Ludowego. Więzienie niemieckie dokonało swego . . .

Zginął na morzu Zygmunt GRALINSKI, wiceminister spraw zagranicznych Rządu Polskiego, b. poseł na Sejm, adwokat, członek N.K.W. Stronnictwa Ludowego. W drodze do Ameryki, płynąc w misji rządowej, zatonął na okręcie, ugodzonym niemiecką torpedą.

Cześć ich pamięci!

# Z SZAWŁA PAWEŁ

W bardzo rozpowszechnionym tygodniku angielskim "Cavalcade" ukazał się w dniu 7 b.m. artykuł na temat czasopisma "Jestem Polakiem." Treści tego artykułu nietrudno się domyślić. . . . Był on w każdym razie bardzo dla wydawców tego "narodowego" tygodnika nieprzyjemny.

Obecnie "Cavalcade" w dniu 21 b.m., drukuje list redaktora "Jestem Polakiem." Nie zamierzamy tutaj listu tego w całości przytaczać. Ograniczymy się tylko do kilku zdań:

"Chętnie — pisze p. Pańciewicz — podkreślamy fakt, że tygodnik nasz wydawany jest przez ludzi, który zawsze przeciwstawiali się nacjonalizmowi niemieckiemu, często kosztem ciężkich ofiar osobistych, stale występując za najściślejszą współpracą pomiędzy Polską a Brytanją i Francją.

Wyjaśniamy także, że tygodnik nasz nie popiera antysemityzmu. Krytykowaliśmy przy jednej lub dwóch sposobnościach pewne osoby żydowskiego pochodzenia, lecz krytyka ta odnosiła się tylko do kilku specjalnych wypadków indywidualnych i napewno nie była przyczynkiem do antysemityzmu. Nekrolog, jaki poświęciliśmy niedawno zmarłemu przywódcy żydowskiemu, Żabotyńskiemu, wystarcza aby stwierdzić naszą bezpartyjność w tym względzie.

Nasz punkt widzenia jest całkowicie chrześcijański, skutkiem czego całkowicie potępiamy hitleryzm, teorje rasowe popierane przezeń jak również doktryny totalitarne.

Niejednokrotnie wyrażaliśmy nasz największy podziw dla narodu brytyjskiego, dla jego politycznych urządzeń oraz dla obecnych przywódców w walce przeciw hitlerowcom—którzy są naszymi nieprzyjaciółmi conajmniej w tym stopniu w jakim są nieprzyjaciółmi demokracji brytyjskiej."

Nieźle, jak na pismo, które powoływało się na tradycję endeckiej "Myśli Narodowej" i oenerowskiego "Prosto z mostu." Nie chcielibyśmy, aby te wyrazy podziwu dla demokracji oraz potępienia dla faszyzmu i antysemityzmu przeminęły bez uwagi wśród Polaków. I dlatego przedrukowujemy oświadczenie redaktora "Jestem Polakiem" obawiamy się bowiem, że w własnym jego piśmie zabraknie mu miejsca na przedruk listu do "Cavalcade . . . ."

Oczywiście cieszy nas niezmiernie, iż Szaweł przeobraził się w Pawła, Umacnia nas to w przekonaniu, iż z emigracji wrócimy *wszyscy* do Polski jako zagorzali demokraci, i w ten sposób nie będzie przedziału pomiędzy powracającą do kraju emigracją a tymi miljonami, które w Polsce pozostały. Jeszcze raz pokazuje się, że . . . podróże kształcą i że krótki pobyt w Anglji zdążył już zbawiennie wpłynąć na naszych "narodowców."

## A GDZIE KROKODYL?

"Schweizer Illustrierte Zeitung" przyniosła niedawno szereg zdjęć fotograficznych, które ilustrują obecne życie p. Rydza-Śmigłego i p. Becka w Rumunji. Jedno ze zdjęć nosi podpis:

"Oto cały bagaż, z którym uciekł Beck-mały ręczny kufer i pudło na kapelusz."

Biedny Beck. Dowiózł do Brasowa tak niewiele. . . . Wszystko inne zostawił po drodze. W Krzemieńcu np. pani Beckowa pozostawiła wypchanego krokodyla, którego wiozła z Warszawy. Żałujemy, że nie możemy obejrzeć fotografji tego krokodyla.

**Dyskutujemy . . .**

# ZADANIA POLSKIEJ EMIGRACJI SOCJALISTYCZNEJ

Koleje emigracyjne sprawiły, że w Wielkiej Brytanii wśród rzesz uchodźczych znalazła się grupa socjalistów polskich. Grupa—o dużym ciężarze gatunkowym, liczy bowiem w swoim gronie zasłużonych działaczy politycznych i związkowych. Są między nimi również towarzysze, bardzo popularni na terenie międzynarodowym, a zwłaszcza — na terenie Anglii.

Działacze ci jeszcze we Francji ogłosili deklarację ideową, która wypowiadała ogólne wytyczne polityczne, zgodne z zasadniczym programem.

Lecz deklaracja ta — rzecz prosta — nie mogła zawierać szczegółowych wskazań w sprawie konkretnych poczynań politycznych i posunięć taktycznych.

A chwila obecna wymaga tych wytycznych może bardziej niż kiedykolwiek, znaleźliśmy się bowiem na terenie Wielkiej Brytanii, która niewątpliwie mieć będzie głos decydujący w ustaleniu przyszłego porządku świata. Określenie takich wytycznych wymaga należytego zbiorowego przepracowania, zbiorowej dyskusji. Z intencją jej zapoczątkowania pisane są niniejsze uwagi.

## Jedność narodowa

Dla wszystkich nas na uchodźtwie jest rzeczą oczywistą, że ponad wszystkie sprawy, o których tutaj przemyśliwamy, dla których pracujemy i o które walczymy, postawić należy sprawę *odzyskania Niepodległości.*

Walka o niepodległość winna zjednoczyć całe uchodźtwo — podobnie jak zjednoczyła cały kraj. Wobec niej muszą milknąć wszelkie "potępieńcze swary," które zwykle oddziaływują rozkładająco na emigracje polityczne. Swiat musi słyszeć nieustannie jedno zgodne wołanie wszystkich polskich serc:—

*"Naród polski żąda przywrócenia pełnej niepodległości swego Państwa i od żądania tego nigdy nie odstąpi!"*

W imię tego naczelnego hasła socjaliści wstąpili do uchodźczego Rządu Jedności Narodowej oraz wysłali swoich przedstawicieli do Rady Narodowej.

Zagadnienie *udziału socjalistów w rządach koalicyjnych* było jednym z tych, które stale wywoływały gorące spory w środowiskach socjalistycznych.

Doświadczenia lat ubiegłych wypadły dla socjalistów o tyle niepomyślnie, że ministrowie i posłowie socjalistyczni byli zazwyczaj *jedynymi* uczestnikami koalicyj, którzy lojalnie wykonywali zobowiązania, płynące z międzypartyjnego zawieszenia broni. Pozostali partnerzy w rządach koalicyjnych wielokrotnie nadużywali lojalności socjalistów-dla przeprowadzania zarządzeń, sprzecznych z umową.

Na potwierdzenie nie należy nawet szukać przykładów w przedwojennej, tak odległej dzisiaj—przeszłości.

Oto jeden, ale zato wymowny z dni ostatnich.

Rząd Jedności Narodowej powstał na zasadzie harmonii i zgody, na zasadzie zaniechania odrębności politycznych poszczególnych stronnictw na rzecz dążeń ogólno-narodowych.

A cóżeśmy zobaczyli przed paroma tygodniami?!

Rząd Polski w swoich deklaracjach zajął bezkompromisowe stanowisko *demokratyczne.* A tymczasem ukazało się *pismo, gloryfikujące bez ogródek prawicowy totalizm!* . . .

. . . Wydawcy tego pisma najwidoczniej nie zdołali sobie jeszcze należycie uprzytomnić, że przyjechali do kraju wolności i równości obywatelskiej, wlokąc za sobą ciężką odpowiedzialność za to wszystko, czego widownią były w latach ostatnich wyższe uczelnie w Polsce. Panowie ci powinni byli przed puszczeniem w świat swego wydawnictwa zastanowić się nad tym, że od wielu lat różne czynniki nam wrogie/zwłaszcza prosowieckie/ urabiały Polsce opinię kraju reakcji, pogromów, ghetta ławkowego i t.d. Puszczenie w tych warunkach w świat omawianego wydawnictwa należy zakwalifikować, jako *akt szkodnictwa narodowego,* rozbijania jedności narodowej.

To też słusznie postąpili nasi towarzysze na czołowych stanowiskach, że ostro zareagowali przeciwko nierozumnej akcji wydawniczej.

Należy raz na zawsze uprzytomnić rozbijaczom, że *hasło jedności narodowej nie może służyć za dymną zasłonę, poza którą prawica emigracyjna chciałaby przemycać swoje nieobliczalne pomysły.*

*Jedność narodowa musi obowiązywać jednakowo wszystkich.*

## Wojsko

Czynnikiem *materialnym* walki o Niepodległość — walki, w imię której pragniemy zjednoczenia wszystkich sił narodu — jest *wojsko,* podobnie jak jej wykładnikiem *politycznym* jest akcja *dyplomatyczna* Rządu.

Wojsko było zawsze przedmiotem naszej miłości i dumy. Ileż otuchy dodają nam dzisiaj opowieści o czynach żołnierzy polskich we fiordach Norwegii i na polach Szampanii. Z jaką radością odczytujemy komunikaty brytyjskie o bohaterskich czynach naszych lotników!

Patrząc w przyszłość, zdajemy sobie sprawę z tego, ile zaważy w końcowych rozrachunkach wojennych sam *fakt istnienia armii polskiej.*

Dlatego też, wszystko, co wiąże się z wojskiem, tak blisko obchodzi nas—socjalistów.

Nie znaczy to bynajmniej, byśmy oceniali wojsko pod kątem partyjnym. *Zbyt dotkliwie Polska odczuła fakt użycia wojska do gier i rozgrywek politycznych.* Dlatego też, nie uszczuplając praw obywatelskich żołnierza, socjaliści muszą bronić wojska przed spekulantami, którzy chcieliby z żołnierza uczynić dla siebie czy dla swojego stronnictwa odskocznię.

O wartości armii decyduje liczebność, jakość żołnierza, jego duch, jego wyposażenie.

Nie możemy mieć wpływu, ani na wyposażenie armii, ani na jej zaprawę techniczną.

Natomiast *możemy przyczynić się do powiększenia liczebności armii polskiej.* Nam łatwiej niż komukolwiek uda się dotrzeć do emigracyjnych środowisk robotniczych. A wszak wielkie polskie skupienia proletariackie zamorskie są naturalnym terenem propagandy na rzecz wojska. W sprawie tej towarzysze nasi za Atlantykiem powinni co rychlej podjąć intensywną akcję werbunkową.

Jednocześnie powinniśmy się *przeciwstawić wszelkim przejawom t.zw. "dekownictwa."* Byłoby rzeczą niedopuszczalną gdyby po billetingach i biurach rządowych wałęsali się młodzieńcy w wieku poborowym. Musielibyśmy upomnieć się o *bezkompromisowe zastosowanie wobec nich obowiązku wojskowego.* Jeżeli w billetingach setki młodych ludzi w pełni sił gnuśnieją w oczekiwaniu na pracę, to wojsko ujmie ich w karby dyscypliny i zachowa dla przyszłej Polski jako pożytecznych pracowników. Młodzieńców zaś ministerialnych potrafiłyby doskonale zastąpić roczniki pozaborowe albo niewiasty. Polka w latach ostatnich świetnie zdała w kraju egzamin na pełnowartościową pracownicę. Lepiej też będzie dla kraju, jeżeli w niezdrowej atmosferze emigracyjnej kobiety|| naprzede jaknajprędzej zabiorą się do pracy.

Nas socjalistów obchodzi jeszcze jedna strona życia naszego wojska. Przyszła Polska ma być Polską demokracji. *Żołnierz polski ma być żołnierzem Rzeczypospolitej.* To też, zgodnie z tradycją, sięgającą aż po Legiony Dąbrowskiego—nie ma miejsca w szeregach polskich na kastowość, drill i to wszystko, co w dalszych konsekwencjach ustawia armię *przeciwko* narodowi.

Żołnierz polski już nigdy nie będzie żołnierzem "pacyfikacji" i wszelakiego rodzaju "przełomów."

*Przybłęda.*

# LUDZIE Z VICHY A POLSKA I POLACY

Zanim wydamy sąd ostateczny o sferach francuskich, skupionych w Vichy—chociaż o sąd ten ludziom, miłującym wolność i honor, nie trudno-spróbujmy zapoznać się ze stosunkiem tego rządu do Polski i Polaków.

Za prasą polską, wychodzącą w Ameryce, przytaczamy kilka cytat z dziennika *"Petit Dauphinois,"* który jest dobrze w Vichy widziany.

Otóż dziennik ten pisze, że "rozbiór Polski, dokonany przez Rosję i Niemcy, leży w granicach, tworzącego się nowego porządku rzeczy, opartego na ekonomicznych i socjalnych zasadach i wymaganiach, nie zaś na egoistycznej ochronie interesu jednostki."

W komentarzu do depeszy agencyjnej z Rzymu "Petit Dauphinois," radzi Polakom pójść w ślady Francji i oddać pod sąd tych wszystkich którzy przyczynili się do wojny. . . .

Krótko mówiąc, *"Petit Dauphinois"* doradza Polakom, by pogodzili się — ze zniknięciem Polski!

Jakże pismo wspomniane odnosi się do licznych, niestety, rzesz uchodźców polskich na terenie Francji?

Poruszając tę sprawę, *"Petit Dauphinois"* podkreśla, że pierwszym obowiązkiem rządu francuskiego jest zaopiekowanie się 5 czy 6 milionami uchodźców *francuskich* nie mających obecnie dachu nad głową i przebywających w licznych obozach dla uchodźców na całym obszarze Francji.

Bezrobotni i uchodźcy otrzymywali dziennie po 12 franków na utrzymanie, przyczem nie robiło się żadnej różnicy pomiędzy Francuzami a Polakami, w czasie, gdy rząd polski przebywał w Angers.

"Ale sytuacja zmieniła się od tego czasu—twierdzi *"Petit Dauphinois."* Francja nie ma obecnie żadnego moralnego obowiązku opiekowania się uchodźcami polskimi, których jest obecnie we Francji około 100,000, a dla których nie ma tu miejsca."

"Dlaczego — zapytuje *"Petit Dauphinois"* — rząd polski na wygnaniu za czasów pobytu w Angers nie wszedł w porozumienie z państwami neutralnymi w sprawie opieki nad polskimi obywatelami, na wypadek załamania się francuskiej obrony? A może zaciszność i odległość Angers od pól walk zamgliła umysły polskich przywódców, zasłaniając przed nimi grozę sytuacji? Nikt nie ma prawa żądać obecnie od narodu francuskiego w tej ciężkiej godzinie próby, by opiekował się on kimś jeszcze oprócz własnych swych obywateli i jedyną otwartą drogą dla Polaków pozostaje ewentualny powrót w rodzinne strony, niezależnie od tego, pod czyim są one zaborem."

Odpowiedź na te zarzuty jest dość prosta: wszystkie czynniki polskie wierzyły, iż Francja walczyć będzie do upadłego. O kapitulacji i o ewakuacji nikt po polskiej stronie nie myślał. Dopiero, gdy rzecz nie do wiary stała się prawdą, gdy Francja skapitulowała, trzeba było wśród ogromnych trudności ewakuację organizować.

Nie dziwimy się nawet tym słowom. Przecież pamiętamy dobrze, jak to rząd reakcyjny Lavala /obecnego wicepremjera w Vichy/ bez litości wyrzucał dziesiątki tysięcy Polaków z Francji i dopiero objęcie rządów przez tow. Bluma położyło kres tym masowym ekspulsjom Polaków.

Nie na tym jednak koniec zarzutów i wymówek. *"Petit Dauphinois"* wysuwa żądanie, by uchodźcom, a szczególnie Polakom i Żydom, nie sprzedawano mleka, chleba i warzyw.

"Ważniejsze jest — pisze ten dziennik — by francuskie dzieci miały mleko, niż to, by Francuzów objadali ci obcy przybysze, stanowiący tak wielki ciężar dla kraju." Nakoniec domaga się wspomniane pismo, *internowania Polaków, Czechów, Słowaków, Żydów i innych cudzoziemców w obozach koncentracyjnych do końca wojny.*

A wreszcie, stosunek rządu w Vichy do rządu polskiego! Początkowo *"Petit Dauphinois"* dopatrywał się w utrzymaniu dyplomatycznych stosunków pomiędzy rządem w Vichy a rządem polskim początku nowej ery polityczej w Europie. Ale potym przyszedł dzień 9 września . . . W dniu tym, *na żądanie rządu niemieckiego,* rząd w Vichy zdecydował się położyć kres reprezentacjom dyplomatycznym rządów, "które nie sprawują już władzy w odnośnych krajach, okupowanych faktycznie przez armje niemieckie i które nie rezydują w tych krajach." Komunikat agencji Havasa zapewnia, że rząd francuski powziął te decyzję z żalem. . . .

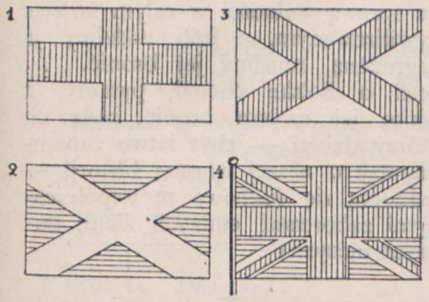
Możliwe . . . Cesarzowa Marja Teresa płakała podobno, kiedy podpisywała rozbiór Polski. Ale podpisała.

Nie! Francja prawdziwa, to nie Francja z Vichy. *Francja prawdziwa,* Francja ludu pracującego, *znajdzie się jeszcze u naszego boku, we wspólnej walce z zaborcą.*

## Co trzeba wiedzieć

# SZTANDAR BRYTYJSKI

Sztandar Wielkiej Brytanji, popularnie zwany "*Union Jack*," powstał przez połączenie sztandarów trzech państw, z których powstało t.zw. Zjednoczone Królestwo.



Sztandar *Anglji* /wraz z Walją/ to krzyż św. Jerzego: czerwony krzyż na białym polu /rys. 1/.

Sztandar *Szkocji* to krzyż św. Andrzeja: biały przekątny krzyż na niebieskim polu /rys. 2/.

Sztandar *Irlandji* to krzyż św. Patryka: czerwony przekątny krzyż na białym polu /rys. 3/. Jak wiadomo, w skład Zjednoczonego Królestwa wchodzi obecnie tylko północna, protestancka część "zielonej wyspy," podczas gdy cała reszta tworzy Wolne Państwo Irlandję.

Gdy Jakób VI, król Szkocji, stał się jako Jakób I zarazem i królem Anglji, ogłosił w r. 1603 proklamację królewską, mocą której sztandar angielski został zespolony ze sztandarem szkockim, jednak tylko dla użytku na morzach. W r. 1770 tak połączona flaga otrzymała charakter flagi narodowej.

W r. 1801 Irlandja stała się częścią Zjednoczonego Królestwa i krzyż św. Patryka wszedł w skład chorągwi narodowej, tak jak ją znamy obecnie.

Wedle zasad heraldyki, kolor czerwony nie może stykać się bezpośrednio z niebieskim. Aby wybrnąć z tej trudności, krzyże św. Jerzego i św. Patryka oddzielone są od niebieskiego tła krzyża św. Andrzeja wąskim białym paskiem.

Przy wywieszaniu sztandaru brytyjskiego należy bardzo uważać, by nie pomylić kolejności poszczególnych barw. *W górnym rogu przy maszcie sztandarowym* winien znaleźć się najpierw szeroki biały pas krzyża św. Andrzeja, następnie czerwony pas krzyża św. Patryka, a niżej wąski biały pas oddzielający krzyż św. Patryka od niebieskiego tła krzyża szkockiego /rys. 4/. W razie nieuwagi, można przez pomyłkę wywiesić sztandar dolną stroną do góry. . . .

"Union Jack" wchodzi także w skład sztandarów narodowych poszczególnych dominiów brytyjskich. Jest ich obecnie cztery, tj. Kanada, Australja, Południowa Afryka i Nowa Zelandja. (Statut dominialny Nowej Funlandji został zawieszony w r. 1933.)

## SPROSTOWANIE

Do artykułu "10 lat od Brześcia" w poprzednim numerze "Robotnika" zakradła się omyłka. Wywiezienie przywódców opozycji do twierdzy w Brześciu nastąpiło w nocy z 9 na 10 *września* 1930 *r.*

# W SZWECJI O POLSCE

### (Korespondencja własna)

*Sztokolm*, dnia 4 września.

W obecności 700 delegatów odbył się w Sztokholmie kongres młodzieży socjalno — demokratycznej. Na kongres przybyli również: premjer rządu tow. Albin Hansson, minister wojny Skjoeld, minister opieki społecznej tow. Moeller i przewodniczący związków zawodowych tow. August Lindbergh. Obradami kierował tow. Torsten Nilson, przewodniczący Międzynarodówki Młodzieży Socjalistycznej.

Kongres zamanifestował swą wiarę w demokrację. "Trwamy przy starych naszych ideałach"—oświadczył Nilson. "Nie słuchajcie głosów nakłaniających was do zmiany orjentacji i do asymilacji"—mówił premjer Hansson.

Na kongresie odczytano depeszę powitalną od CKW. PPS. i młodzieży PPS. W depeszy tej socjaliści polscy przesyłają kongresowi szczere pozdrowienia i życzenia owocnej pracy. "*Polska* — mówi depesza—*padła ofiarą przemocy. Naród polski znajduje się w kajdanach, lecz duch jego jest nieugięty. Młodzież robotnicza i chłopska trwa w podziemnej walce. Liczymy na pomoc i sympatję całego międzynarodowego ruchu klasy pracującej; niechaj młodzież pracująca wolnego kraju szwedzkiego pamięta o walce ludu polskiego o wolność!*"

Depesza ta wywołała długotrwałe oklaski delegatów. Dziennik "Socialdemokrat" przytoczył ją w pełnym brzmieniu.

Wśród uczestników kongresu rozdane zostały broszury p.t. "*Socjalizm odbudowuje nową Polskę.*" Stronica tytułowa przynosi fotografję tow. Piotrowskiego, więźnia sowietów; treść stanowi rozprawa o ruchu młodzieży socjalistycznej w Polsce, dalej poemat o Warszawie pióra znanego szwedzkiego poety Gillis Hamara i artykuł wybitnej powieściopisarki Marika Stiersteadt, następnie opis położenia ludności polskiej i żydowskiej pod okupacją, przedruki artykułów o Polsce z "Arbetet," "Trots allt" i "Metallarbetaren," wreszcie artykuł "Wojna w Polsce i we Francji." Broszury rozchwytywane były z żywym zainteresowaniem.

Pismo "Metallarbetaren" przyniosło nekrolog tow. Topinka — poległego od niemieckiej bomby w Warszawie—wraz z fotografją.

Zdarzają się też i głosy dla Polski nieżyczliwe. Czasopismo "Independant Socialist Volketsdagblat" zaatakowało Polskę w artykule "Dlaczego Polska upadła." Artykuł ten był tak dalece dla Polski wrogi, że został przedrukowany . . . przez hitlerowską "Warschauer Zeitung," jako wyrażający niemiecką tezę co do podboju Polski. Lecz nasi przyjaciele szwedzcy dali natychmiast odprawę oszczercom. Największy prowincjonalny dziennik socjalno — demokratyczny "Arbetet" w Malmoe wydrukował artykuł p.t. "Polscy socjaliści o przyczynach podboju Polski." Cały ten artykuł został też przedrukowany przez finlandzki dziennik socjalno — demokratyczny "Arbetarbladet" w Helsinkach.

W rocznicę wybuchu wojny, "Socialdemokraten" sztokholmski pomieścił artykuł wstępny, pióra senatora tow. dr. Ivana Pauli. Tow. Pauli wskazuje na Niemcy jako na sprawców wybuchu wojny. Polska walczyła odważnie, przygotowując obronę przeciw przemocy niemieckiej, górującej nad Polakami liczebnie, lecz najazd rosyjski spowodował, iż walka Polski stała się beznadziejna. Doświadczenia na Zachodzie okazały—pisze tow. Pauli—że izolowana Polska broniła się dłużej niż Francja, która miała ponad sześć miesięcy czasu i mogła wykorzystać doświadczenia kampanji polskiej.

"Arbetet" w Malmoe poświęcił całą stronę artykułowi o życiu w Polsce pod okupacją — artykuł kończy się stwierdzeniem, że same Niemcy przyznają, *iż Polska nie została pokonana.* Artykuł ilustrowany jest fotografją, przedstawiającą jeńców polskich. *M. K.*

# DLA POLSKI I O POLSCE W AMERYCE

Pocieszające wieści napływają z drugiej półkuli. Tętno życia tamtejszej polskiej klasy robotniczej bije coraz żywiej. Obok starych i wypróbowanych działaczy, takich jak tow. Kamiński i Trzaska, pojawili się towarzysze, stosunkowo niedawno przybyli z Polski, a więc tow. dr. Oskar Lange z Krakowa i tow. dr. A. Penzik z Sanoka. Pracują oni niestrudzenie, objeżdżając ważniejsze skupienia polskiego wychodźtwa, przemawiając na zgromadzeniach, manifestacjach i konferencjach. Przejawem znacznego ożywienia organizacyjnego był XXIV zjazd *Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych*, odbyty w dniach 8 i 9 czerwca br. w Nowym Jorku. Obradowano nad pogłębieniem uświadomienia wychodźtwa polskiego w Ameryce, nad niesieniem pomocy materjalnej Polsce, nad obroną demokracji w Ameryce, jakoteż nad rozszerzeniem aktywnej pracy organizacyjnej Związku Socjalistów Polskich.

W tym samym czasie, bo 9 czerwca br. na olbrzymim "Placu Pokoju" na Wystawie Swiatowej w Nowym Jorku, mogącym pomieścić 50.000 osób, odbył się jubileuszowy zjazd *Polskiej Robotniczej Kasy Pomocy*. Jest to instytucja dobrowolnego ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa i śmierci—stworzona i prowadzona własnym wysiłkiem robotników polskich. Istnieje już lat 30. a działa obecnie pod prezesurą tow. Franciszka Grimma. Obchód wypadł imponująco.

Wreszcie trzeba podkreślić rolę "*Robotnika Polskiego.*" Pismo to wychodzi w Nowym Jorku jako tygodnik i liczy sobie już 44-ty rok istnienia. Rola tego pisma dla budzenia świadomości tak narodowej polskiej, jak i socjalistycznej, jest ogromna.

Nie na tym koniec. Mamy do zanotowania nowe i pożyteczne inicjatywy.

Wychodźtwo polskie w Ameryce tem się do niedawna różniło od wielu innych grup obcojęzycznych w tym kraju, że nie miało zwartej i obdarzonej dobitnym glosem organizacji postępowej, któraby potrafiła wpłynąć na bieg życia politycznego i społecznego w Ameryce i wyrazić swą zbiorową opinję o sprawach, dotyczących starej ojczyzny. Polskie żywioły postępowe w tym kraju, poza socjalistami, od wielu lat chodziły luzem, wskutek czego ich energja i szlachetne porywy spalały się bez reszty na bezużyteczny popiół bierności, graniczącej z paralitycznym bezwładem.

Reakcja polska natomiast nie próżnowała, zatruwając masom polskim dusze, deprawując im serca i mącąc im umysły. Ta smutna działalność wydała owoce: ci, którzy się dali prowadzić na pasku, stali się podporą reakcji w Ameryce i starej ojczyźnie polskiej. . . .

Trzeba było największej w dziejach ludzkości tragedji, trzeba było nowego rozbioru Polski i niebezpieczeństwa zagrażającego Ameryce ze strony grabarzy demokracji i wolnych narodów w Europie, żeby polskie żywioły demokratyczne i postępowe w Stanach Zjedn. skupiły się i zwarły i założyły w dniu 14 kwietnia b.r. jedną wielką organizację.

Organizacja ta — "*Federacja Polskich Organizacyj Postępowych,*" której siedziba znajduje się w Chicago, wypełni na Wychodźtwie wielką lukę, a gdy dokoła Federacji skupią się wszystkie żywioły polskie w Ameryce, chętne tej sprawie służyć, to organizacja ta przyniesie olbrzymie korzyści tak Ameryce, jak i Polsce.

W sierpniu br. ukazał się okazowy numer pisma "*Wolność,*" wydawanego jako organ Federacji. Pismo to okazałe /objętości 16 stron/, treść doborowa, poziom wysoki. Ideologję pisma określa tak jego nazwa, jak i przedrukowanie deklaracji organizacji "Wolność" działającej w Polsce. Jak widzimy, w sprawach, dotyczących Polski program Federacji i jej organu jest identyczny z programem podziemnego ruchu rewolucyjnego w Polsce; w sprawach, dotyczących Ameryki, stanowisko jest identyczne z stanowiskiem demokracji amerykańskiej, hołdującej najpiękniejszym tradycjom tego wielkiego i szlachetnego kraju.

Zorganizowawszy siły postępowe polskie, przez zjednoczenie kilkunastu stowarzyszeń i związków zawodowych, Federacja ruszyła do dalszej pracy. Na dni 1 i 2 września br. zwołała wraz z Polską Radą Narodową do Cleveland, Ohio *zjazd przedstawicieli wszystkich polskich organizacji ideowych w Stanach Zjednoczonych*, w celu omówienia następujących zagadnień:

1. Zadeklarowanie stanowiska organizacji polskich w sprawach dotyczących losu Polski.
2. Skonsolidowanie sił w akcji niepodległościowej.
3. Uzgodnienie dążeń w pracy narodowej i społecznej na terenie Stanów Zjednoczonych.
4. Współudział społeczności polskiej w przygotowaniach, pracach i dążeniach Stanów Zjednoczonych mających na celu obronę wolności i demokracji.

Po otrzymaniu szczegółowego sprawozdania ze zjazdu, zapoznamy z nim naszych czytelników.

Socjaliści amerykańscy, jak zresztą cała demokratyczna i postępowa Ameryka niestety nie darzą Polski dostateczną sympatją. Wysłannicy rządu polskiego nie usiłowali nawet przełamać przeszkody. Brak im było potrzebnych ku temu kwalifikacji politycznych. Zanim do Ameryki przybędzie wysłannik rządu polskiego, posiadający odpowiednie kwalifikacje, demokrata nie od powiewu wiatru, ale hołdujący całe życie zasadom demokratycznym i miłujący wolność, budzić muszą sympatję demokracji amerykańskiej dla demokracji polskiej, a tym samym dla Polski, nasi intelektualiści, przebywający na ziemi amerykańskiej.

Tej szczytnej roli podjął się tow. prof. dr. O. Lange z Uniwersytetu w Chicago. Tworzy on przy pomocy polskich i amerykańskich intelektualistów, przedstawicieli prasy, związków zawodowych oraz postępowych stowarzyszeń "KOMITET PRZYJACIÓŁ DEMOKRACJI POLSKIEJ" (American Friends of the Polish Democracy). Wiele osobistości polskich i amerykańskiego ruchu kulturalnego społecznego i politycznego przyrzekło już

swoją współpracę w wymienionym Komitecie oraz poparcie moralne i materjalne. Zanim jednak ów Komitet się ukonstytuuje i rozpocznie swe prace, prof. Dr. Lange stara się zainteresować amerykańskie koła socjalistyczne i postępowe polskim ruchem ludowym, socjalistycznym i demokratycznym.

Za jego też inicjatywą *"The Call,"* pismo amerykańskiej Partji Socjalistycznej, umieściło na swoich szpaltach caly Manifest Związku "Wolność" w tłomaczeniu z oryginału, pochodzącego z kraju. Charakterystycznym jest tytuł, pod jakim *"The Call"* umieściło ów manifest znany polskim czytelnikom z ulotek rozpowszechnionych w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy przez Z. S. P. w stanie New York i Massachusetts. Brzmi on: "POLISH SOCIALISTS WORK HEROICALLY TO RECLAIM POLAND FOR LABOUR AND SOCIALISM." A oto dopisek tłómacza wspomnianego "Manifestu." "Manifest ten rozpowszechniony jest na terytorjach Polski, okupowanych przez władze nazistowskie i sowieckie. Jest on wyrazem nastawienia i programu ruchu podziemnego w Polsce, a zarazem stanowi on dokument żywotności tego ruchu. Jest on zresztą *najważniejszym dokumentem politycznym*, pochodzącym z Polski podczas jej okupacji."

## KONIEC DYKTATORA

Jeszcze jeden dyktator znalazł koniec. . . . Po dziesięciu latach panowania, król Karol rumuński musiał opuścić kraj, pozostawiając na tronie swego 18-letniego syna Michała.

Zwłaszcza w ostatnich latach, król był dyktatorem w swym kraju. Ustanowił system jednopartyjny i parlament korporacyjny. Objął w spadku wielkie 20-miljonowe panstwo—pozostawił jego szczątki. Rosja zabrała Besarabję i Bukowinę, Bułgarja odebrała południową Dobrudżę, Węgry zabrały 2/3 Siedmiogrodu. Z wyjątkiem Dobrudży i północnej Bukowiny, wszystkie zabrane Rumunji obszary posiadają niewątpliwą większość etnograficzną rumuńską.

Źle wyszedł król Karol, a jeszcze gorzej wyszła Rumunja, na poddaniu się dyktatowi Hitlera i Mussoliniego. Dyktat wiedeński wynagrodził dawniejszego i wierniejszego klienta "osi" — Węgry. Wynagrodził go rumuńską ziemią i rumuńską ludnością Siedmiogrodu. "Wielka Rumunja" przestała istnieć, a to co pozostało zależne jest od łaski sąsiadów.

Dyktator odjechał, zabierając z sobą panią Lupescu, jej 15 psów i 5 tonn bagażu — a kraj pozostawił w zamęcie i rozstroju. Spadek po królu — dyktatorze objął generał Antonescu, który ogłosił Rumunję państwem totalitarnym, opartym na współdziałaniu /czytaj: posłuszeństwie/z państwami "osi." W Rumunji doszli teraz do głosu faszyści czystej krwi z "Żelaznej gwardji."

Trzeba zaznaczyć jednak, że i państwa, które zagarnęły duże części Rumunji, nie zaznają spokoju. Węgry stają się z powrotem państwem, w którym większość stanowią . . . mniejszości narodowe. A Rosja . . . Rosji także nie wyjdą na zdrowie te bezkrwawe podboje.

Europa nie zazna spokoju, dopóki nie znikną podboje i zabory. Nowa Europa musi oprzeć swój byt na poszanowaniu praw wszystkich narodów i na rzetelnej demokracji w stosunkach wewnętrznych.

# "LUD" A "NARÓD"

## Lud jest narodem

Uważamy za pożyteczne przytoczyć tutaj wyjątki z przemówienia świetnego polskiego literata, Leona Kruczkowskiego wygłoszonego dn.31 października 1937 roku w Krakowie podczas akademji P.P.S., poświęconej rocznicy Rządu Lubelskiego.

Temat odczytu, omawiającego wiekową tragedję społeczności polskiej szamocącej się pomiędzy pojęciem "narodu" przeciwstawianym sztucznie polskiej rzeczywistości, a sprawą "ludu" wrośniętego w twardy grunt rzeczywistości, nie stracił i dziś nic na aktualności. Niektóre podstawowe prawdy trzeba nieustannie przypominać. . . .

★

. . . Sprawa wolności w Polsce ma swoją długą i dramatyczną historję. Dwa słowa, dwa pojęcia są biegunami żywej osi tej historji; dwa słowa, dwa pojęcia: *lud* i *naród*. Pomiędzy tymi biegunami rozegrał się ongiś dramat upadku niepodległości; pomiędzy nimi szamotała się rzeczywistość Polska w ciągu długiego stulecia niewoli; pomiędzy nimi wreszcie rozpina sie najistotniejsza treść dnia dzisiejszego, dzisiejszych walk o wolność w Polsce.

"Lud" — i — "naród."

★

Przeciw komu ta walka? W warunkach życia polskiego musiała ona być zarazem walką *klasową* i *narodową*. Siły reakcji rodzimej, siły polskiego wstecznictwa miały za soba potężne oparcie w despotyzmie państw zaborczych; ich przywileju, ich pasożytnego bytu strzegł żandarm w obcym mundurze. Już z tego choćby względu walka mas ludowych o wyzwolenie społeczne musiała u nas nierozdzielnie związać się z walką o niepodległość narodową. Zdawać sie mogło, że w ten sposób ulegnie likwidacji owo rozdarcie, w jakim sprawa wolności w Polsce szamotała się pomiędzy biegunami "ludu" i "narodu." Lecz stary dramat dziejowy odżyć miał w nowych odmiennych warunkach. Samodzielność i rosnące uświadomienie społeczne warstw ludowych zatrwożyły klasy posiadające; szlachetczyznę i syte mieszczaństwo. Nic to, że organizujące się siły robotników i chłopów były jedynym czynnikiem, zdolnym bojowo przeciwstawić się potędze państw zaborczych i rzeczywiście, zwłaszcza na ziemiach podległych carowi-od początku weszły na drogę walk społecznie i narodowo wyzwoleńczych. Dla obozu "połanieczczyzny" i "dulszczyzny" polskiej obrona zagrożonej renty gruntowej, czynszu i dywidendy, ważniejsza była po stokroć nad zagadnienie wolnego bytu narodowego. I wtedy właśnie zaczyna się w Polsce to niesłychanie czelne oszustwo polityczne, trwające do dnia dzisiejszego: obrońcy przywileju i członkowie towarzystw akcyjnych, plantatorzy buraków i bywalcy wytwornych klubów obywatelskich, przez swych lokajów ideologicznych z wielkim nakładem kosztów i energji przystąpili do *szantażowania* walczących mas ludowych słowami: "naród" i "narodowy." Szantaż polegał na karceniu — w imię Boga i Ojczyzny — klasowości ruchów ludowych, szczególnie robotniczego, na przeciwstawianiu im grzmiącego hasła "jedności narodowej." Pierwszy lepszy własciciel stajni wyścigowej czuł się w prawie pouczać o patryjotyzmie — bojowników w bluzach roboczych, ludzi z zastępu Montwiłłów i Okrzejów. . . .

To nic, że ci kulami tępili carskich żandarmów, podczas gdy tamten jeżeli strzelał, to chyba na polowaniu; to nic, ze Okrzeje i Barony gnili w katorgach i ginęli na szubienicach, podczas gdy wytworni panowie Podfilipscy korzystali z każdej okazji, aby słać wiernopoddańcze wyrazy do Wiedniów i Petersburgów; w oczach szantażystów narodowych pierwsi uchodzili za wrogów ojczyzny, drudzy —za jej ozdobę, za wzorowych "patriotów."

★

W ten sposób, w odmiennym zupełnie układzie sprawa wolności w Polsce znowu znalazła się pomiędzy dwoma biegunami; *ludu i* "narodu." Teraz jednak odwróciły się role i pojęcia. Lud, chłopski i robotniczy, samodzielny politycznie, uzbrojony w świadomość swych praw i dążeń, wiążąc swą przyszłość społeczną z przyszłością całego kraju, stanął do czynnej, realnej walki o wyjarzmienie i *siebie* i *Polski zarazem*. Stało się to, o czym naprożno marzyli niegdyś osamotnieni ludzie pierwszych polskich powstań. Lud poczuł się żołnierzem wolności. A "naród"? Pod sztandarem czy raczej szyldem "narodowym" skupiły się wszystkie żywioły ugody, trójlojalizmu i rezygnacji z prawa do niepodległości: ciemne siły reakcji społecznej, obszarnicy i groszoroby i całe polskie kołtuństwo. Czyż trzeba tu jeszcze raz przypominać tyle haniebnej pamięci aktów serwilizmu i manifestacji "uczuć wiernopoddańczych." ozdabiających karty historji obozu, który z handlarską krzykliwością zmonopolizował dla siebie przymiotnik "narodowy"? Czyż trzeba przypominać tych "narodowców" warszawskich i łódzkich, którzy w 1905 roku pomagali carskim żandarmom zabijać polskich robotników i dławić ich ruch wolnościowy? Czyż trzeba przypominać pokłony, przez tychże "narodowców" wybijane w przedpokojach rosyjskich generałów — gubernatorów — w pierwszych dniach wojny światowej?

★

Zbyt znane sa te dzieje i żadne aktualne konjunktury nie wykreślą ich z pamięci ludu polskiego. Gdyż dramat dziejowy nie został jeszcze dograny do końca. Sprawa wolnosci w Polsce nabrzmiewa dzisiaj znowu do wielkich rozstrzygnięć. Nie ukrywajmy, że grożą jej wielkie niebezpieczeństwa. . . . Polska jest krajem, który wolność swą zawdzięcza siłom demokracji, zarówno własnej jak i ogólno — europejskiej. Wolność ta, niezawisłość polityczna i duchowa, może być utrzymana i broniona tylko w stanowczym, zdecydowanym przeciwstawianiu się żywiołom zaborczości, awanturnictwa i krwawej mistyki plemiennej, żywiołom rozwścieklonych nacjonalizmów.

★

Lecz wolność kraju to wolność jego mieszkańców, wolność jego mas ludowych. *Czarną przyszłość gotują Polsce ci, którzy o tem zapominają wbrew całemu doświadczeniu naszych dziejów!* Są tacy. To właśnie ci, którym słowo "naród," wykrzykiwane z handlarskim natręctwem, nie schodzi z obłudnych ust. Którzy w imię "narodu" chcieliby masy ludowe w Polsce przycisnąć butem rodzimego "totalizmu." Którzy każdy swój stragan, każdą swa lichą imprezę chrzcząc przymiotnikiem narodowyn, wciąż odmienianym przez wszystkie przypadki nie widzą, nie chcą widzieć rzeczywistego w tym kraju narodu: mas chłopskich i robotniczych, mas całego świata pracy.

★

Sprawa wolności w Polsce — dzisiaj znowu . . . spoiście powiązana jest ze sprawą wolności w całym świecie cywilizowanym. Jeśli widzimy ją zagrożoną, musimy jej bronić. . . . Jeśli o Polskę chodzi, pytamy; z jakim jej czołem bronić będą ci, którzy dzisiaj — zbyt łatwo zapomniawszy o naszej własnej historji — jednoczą się duchowo ze współczesnymi zaborcami cudzych ziem, cudzych ojczyzn?

★

. . . Nie, w tych ludziach, choć przeważnie głoszą się, narodowcami," sprawa wolności w Polsce nie znajdzie rzetelnych, *czystych w swoim sumieniu* rzeczników. Na lud tylko może ona liczyć. Na lud, który ją wywalczył i który ją odżywia co dzień mozołem swojej pracy. Dla niego zaś dla ludu —jedynym powietrzem oddychalnym, jedynym klimatem, w którym może on czuć się i być naprawdę *narodem* —jest klimat *demokracji*. Klimat rozwoju i wzrostu, klimat — jak Żeromski to określił — "wielkiego pracowiska postępu," klimat dobrobytu i kultury, klimat prawa i sprawiedliwości: klimat *Polski Ludowej*.

Taką zdawała się wychodzić z więzów niedoli wtedy, owej jesieni przed laty . . . — taką, wierzymy, *wyjdzie na pewno z mroku dni dzisiejszych!*

## ŁĄCZY NAS WSPÓLNA DOLA

Przedstawiciel członków czechosłowackich związków zawodowych w Wielkiej Brytanji nadsyła nam list następujący:—

"Mili towarzysze,
z wielką radością ujrzałem pierwszy numer wydawanego przez Was czasopisma, które jest dowodem, iż myśl socjalistyczna pozostaje żywa i na emigracji — może nawet tutaj żywsza niż w spokojnych dniach pracy w kraju.

"Pozwólcie, abym Wam wyraził swe najlepsze życzenia nietylko z powodu faktu, że pismo Wasze wogóle wychodzi — co już samo przez się ma wielkie moralne znaczenie — ale i z powodu jego wielce zajmującej treści i pięknej szaty zewnętrznej.

"Z przyjacielskim pozdrowieniem
Josef Bélir.a."

Nie potrzebujemy zapewniać, jak miłe nam są pozdrowienia towarzyszów czechosłowackich, z którymi łączy nas wspólna dola.

*SŁUCHAJCIE polskich audycji radiowych, nadawanych przez B.B.C. z Londynu codziennie o godz. 7.45 rano i 9.10 wieczorem.*

*Co sobotę o godz. 9.10 wieczorem radio londyńskie nadaje na falach 261.1 m., 49.59 m., i 30.96 m., krótkie audycje, przeznaczone dla robotników i chłopów.*

Printed by the VICTORIA HOUSE PRINTING Co. LTD. (T.U. all Depts.), 55 and 57 Drury Lane, London, W.C.2